NIEMOŻLIWE DOSTAWY · 6

Miejsce dla trojga

LinguAula

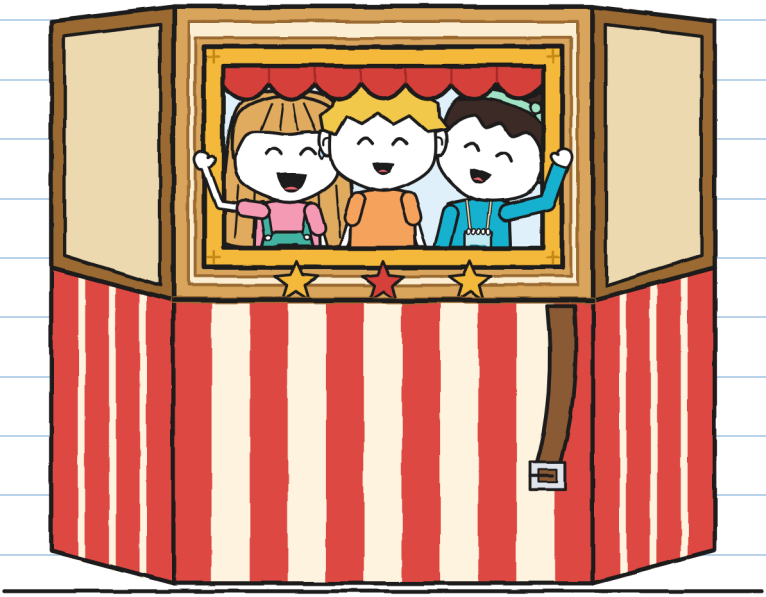

(zeszyt Guniego)

ROZMIAR M
Poziom średni · 9+

NIEMOŻLIWE DOSTAWY · 6

Miejsce dla trojga

Tekst i ilustracje: LinguAula

ROZMIAR M · Poziom średni · 9+

Wersja polska: LinguAula

Wydanie pierwsze: 2026

© 2026 LinguAula · info@linguaula.com

Można swobodnie kserować – do klasy i do domu.

Szósta książka z serii. Poprzednie: „Ta paczka gryzie", „Nie otwierać przed grzmotem", „Zwrot, proszę", „Tu nie, Kruszynko!" i „Tort dla dwojga".

LinguAula

Pracuj nad każdym rozdziałem na linguaula.com

We troje. Ja już wybrałam uchwyt. –J.



Wspólne. Mieścimy się. –J.

Jeśli ją znajdziesz, oddaj ją złożoną.

TYLKO W OPOWIEŚCI

Ta pieczątka oznacza to, co zdarza się tylko w opowieści. Prawdziwe smoki nie istnieją. Paczki nie przylatują z powrotem. Jeśli chodzi o prawdziwe przenoszenie, zajrzyj na stronę 76. –J.

KTO JEST KIM



Guni. Mierzy w centymetrach. W tym tygodniu liczy też coś innego.

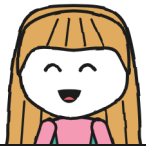

Julita. Zna drogę. Wytłumaczenie jej to inna sprawa.



Noa. Przyjaciółka Julity od dawna. Mierzy krokami: nosi je zawsze przy sobie.



Irena. Prowadzi warsztaty teatralne. Nie mówi, którędy: mówi „stój".



Tonio. Z BŁYSKAWICY i ze sklepu. Mierzy czas i nie komentuje. Prawie.



Mara. Pożycza paczkę. Pudła nie wypuszcza z rąk.

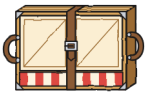

Nr 6. Teatr, który mieści się w pudle. Jeśli nikt nie przytrzyma paska, rozkłada się, gdzie chce.



R. Nadawca. Tym razem w inwentarzu została po R. jedna linijka.

ZESZYT DOSTAW 6
Guniego

WSPÓLNE.

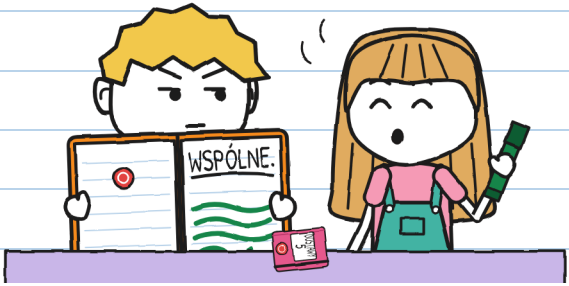

Zeszyt 5 skończył się dwiema wskazówkami na tarczy zegara. Ten jest pomarańczowy, jak mandarynka. Też ma pieczątkę sklepu.

Na pierwszej stronie napisałem tylko jedno słowo. Zostawiłem pół strony wolnej, na wszelki wypadek. Nie została wolna nawet minutę.

Pierwszą stronę podzieliłam swoim pismem. –J.

ROZDZIAŁ 1

Dlaczego potrzeba trojga?

W poniedziałek po szkole Julita czekała na mnie przy ladzie z kopertą. Nie była zielona ani niebieska. Była turkusowa i zamknięta.

— Przyniósł listonosz. „Do sklepu Niemożliwe Dostawy". Nie otwieram jej od dawna.
— Jak długo?
— Dwadzieścia osiem minut — powiedział Tonio z pudła.
— Rekord dzielnicy.



To nie była moja. Cudze koperty ważą trzy razy więcej. —J.

Mara otworzyła ją paznokciem.

Jestem Irena, odpowiadam za warsztaty teatralne w centrum osiedlowym.
Aktualizując inwentarz, znalazłam jedną linijkę:
„Teatrzyk składany: oczekuje na odbiór".
Czy mają go Państwo u siebie?
W sobotę 31 jest gimkana dzielnicy.
Jeśli teatrzyk dotrze złożony na nasze podwórko,
niesiony przez trzyosobową drużynę, podpiszę go na miejscu.
W drużynie Noi jest miejsce dla trojga i na razie jest w niej tylko ona.

Julita: to ja! Teraz robię teatr.
Przyprowadź kogoś, kto zna się na paczkach. –Noa

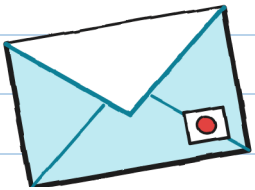

„Ktoś, kto zna się na paczkach". To byłem ja. „Paczki" mi się spodobały. „Ktoś" mniej.

O piątej przyszły Irena i Noa. Irena miała teczkę, kamizelkę pełną kieszeni i gwizdek na szyi. Noa miała notes na sznurku i turkusowy ołówek za uchem.

Julita i Noa tak długo się ściskały, że zdążyłem to zmierzyć: jedenaście sekund. Stałem z boku, z zeszytem. Zeszyt też się do tego przydaje: żeby mieć coś w rękach.

— To jest Guni — powiedziała Julita. — Zna się na paczkach.
— Cześć, Guni, który znasz się na paczkach — powiedziała Noa. I zapisała moje imię w notesie.



Mara weszła na niebieski taboret i zdjęła ze swojej półki nr 6. Pudło takie jak wszystkie.

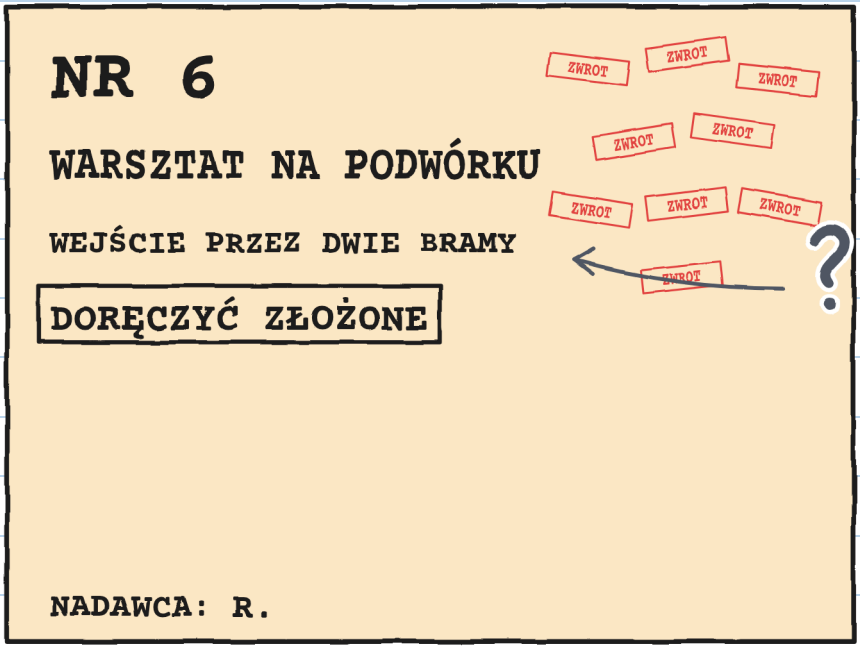

— Dziewięć pieczątek — powiedziała Julita.
— „Dwie bramy" — przeczytała Noa. — Jakie dwie bramy?

Irena nie wiedziała. Mara też nie. Ja zapisałem to ze znakiem zapytania.

— Zanosiłam ją dziewięć razy — powiedziała Mara. — W poniedziałki otwierała mi grupa krawiecka. W środy chór. W piątki szachiści. „Warsztaty? To nie tu". Nikt nie podpisywał za warsztaty.
— Teatr ćwiczy na podwórku — powiedziała Irena. — A na podwórku nie ma dzwonka.

Irena otworzyła teczkę i pokazała Marze kartkę z pieczątką centrum.

— Teraz warsztaty są w rejestrze: „Warsztaty teatralne. Odpowiedzialna: Irena". Za warsztaty już ktoś podpisuje.



— Skoro ktoś już podpisze, czemu Mara nie zaniesie go w pudle, jak stojak Elii? — zapytała Julita.
— Zanosiłam go w pudle dziewięć razy — powiedziała Mara. — Teraz warunki stawia ten, kto odbiera paczkę.
— Składany teatrzyk jest na place — powiedziała Irena.
— Muszę zobaczyć, że moje dzieciaki dadzą radę z nim iść ulicą. Jeśli nie, nie jest mi potrzebny. A nie podpisuję tego, co mi się nie przyda.

— To już słyszałam w piekarni — powiedziała Mara. I zapisała warunki w księdze rejestru. Etykieta zostaje w pudle, a pudło u Mary.

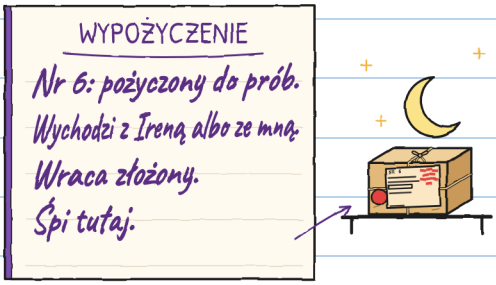

Jak będzie spał na półce, o świcie nie ma dokąd wrócić. Dalej dziewięć pieczątek. Pytałam. —J.

We wtorek poszliśmy na podwórko centrum osiedlowego. Wchodzi się z chodnika przez żelazną bramę, która sama się zamyka.

Mara postawiła pudło na ziemi i zdjęła wieko. Po wyjęciu z pudła teatrzyk urósł, jak stojak Elii. Ja się już nie boję: wyjmuję miarkę.

WYMIARY NR 6

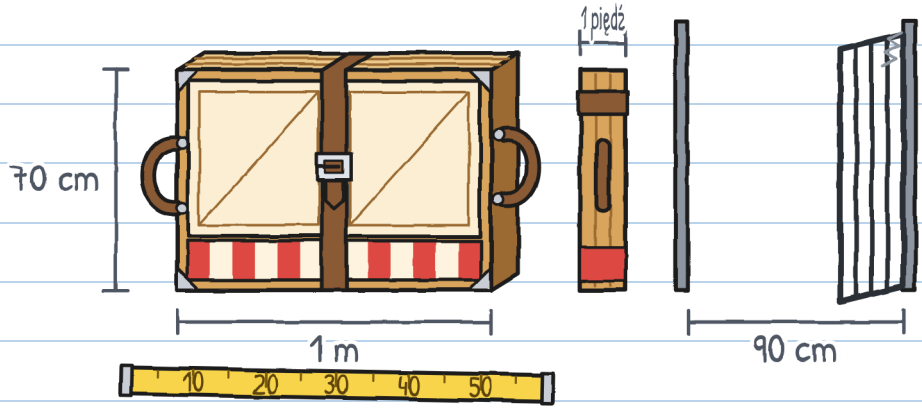

Bokiem mieścił się w bramie. To było łatwe.

Przede wszystkim Irena chciała sprawdzić, czy jest cały. Rozpięła pasek i obróciła złożony pakunek. Panele rozłożyły się same, pod własnym ciężarem: klak, klak, klak. To była scena z trzema ścianami, krótką kurtyną i oknem w ramie w panelu na końcu.

W oknie teatrzyka było widać Tonia, który przechodził z kanapką. Miał pełne usta. Nie mógł się przywitać.

— Jest cały — powiedziała Irena. — Zasada warsztatów: ręce na uchwytach. Na zawiasach nigdy. A na zakrętach ktoś przytrzymuje pasek.



Irena i Mara złożyły go i zapięły pasek.

— My spróbujemy — powiedziała Julita. Noa już stała przy drugim uchwycie.

Doliczyły do trzech i go podniosły. Dały radę. Obeszły podwórko dookoła. Doszły do bramy. Brama była zamknięta.

Julita na nią spojrzała. Noa na nią spojrzała. Miały cztery ręce i wszystkie cztery były zajęte.

Stałem dwa metry dalej, z dwiema wolnymi rękami i zeszytem.

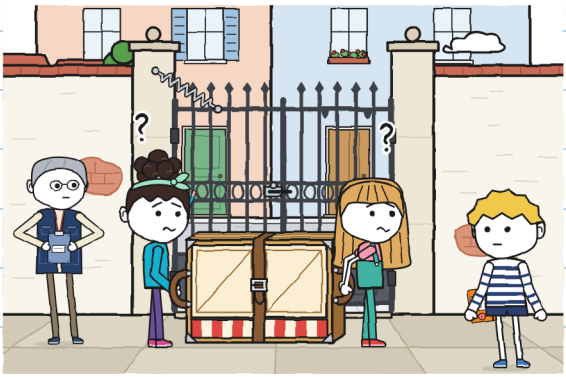

Przytrzymałem bramę plecami. Przeszły. Irena coś zapisała w teczce.

Tego popołudnia wymyśliłem przyrząd do tego zeszytu.

MIERNIK TRZECH

kto co robi na każdym odcinku

	NIEŚĆ 	KIEROWAĆ 	TOROWAĆ DROGĘ 
podwórko, pierwsza próba	Julita i Noa	Julita i Noa	
podwórko, druga próba	Julita i Noa	Julita i Noa	Guni

Dwa powtórzone imiona i jedna pusta kratka: nie można przejść. Z kratką wypełnioną, tak.

I zapisałem jeszcze coś, mniejszego: „Bramę może też przytrzymać kamień".

Trzeba było jeszcze zrozumieć etykietę.
— Dwie bramy to dwa skrzydła bramy — powiedziała Julita.
— Trzeba otworzyć oba — powiedziała Noa.
— Zmierzmy najpierw mur z zewnątrz — powiedziałem.
Wskazaliśmy we troje: Julita bramę, Noa salę, ja ulicę.
— Potem — powiedziały obie.

Poszedłem sam. Obszedłem mur i coś znalazłem. Kiedy wróciłem, śmiały się z czegoś z czasów, zanim przyjechałem. Otworzyłem usta.
— Już zdecydowane, Guni — powiedziała Julita. — To dwa skrzydła.
Zamknąłem usta. I zeszyt.

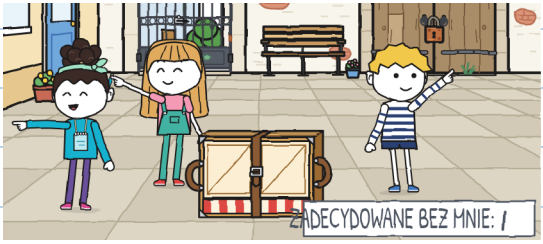

Tę kreskę zobaczyłam dwa dni później. Była moja. –J.

ROZDZIAŁ 2

Kto zna drogę?

W środę była pierwsza trasa: ze sklepu na podwórko, ulicą. Kiedy przyszedłem, miernik był już wypełniony. Na zielono.

— Ty i Noa niesiecie — powiedziała Julita. — Ja kieruję, bo znam drogę. A że idę z przodu, toruję drogę.
— Pomyślałyśmy o tym po drodze — powiedziała Noa.

Zielonego nie da się zmazać. Druga kreska.

MIERNIK TRZECH

	NIEŚĆ	KIEROWAĆ	TOROWAĆ DROGĘ
podwórko, pierwsza próba	Julita i Noa	Julita i Noa	
podwórko, druga próba	Julita i Noa	Julita i Noa	Guni
sklep → podwórko	Guni i Noa	Julita	Julita

ZADECYDOWANE BEZ MNIE: 11

— Przed wyjściem moglibyśmy zrobić plan — powiedziałem. — Z ponumerowanymi skrętami.
— Plan nie jest potrzebny — powiedziała Julita. — Cały czas prosto, aż do kulawej ryby.

Noa dostała ataku śmiechu. Julita też.

— Jakiej ryby?
— Kulawa ryba to kulawa ryba — powiedziała Noa.
— To długa historia — powiedziała Julita.
— I bardzo dobra — powiedziała Noa.

Nie opowiedziały mi jej. Trzecia kreska.

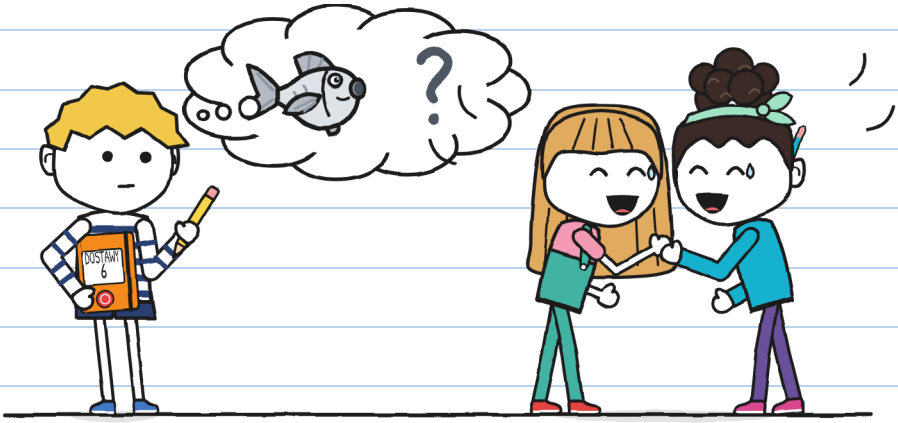

Mara wyjęła teatrzyk z pudła przed drzwiami sklepu. Noa zapięła pasek na pierwszą dziurkę.

— Tak szybciej się rozpina, kiedy dojdziemy.

Ja szedłem z przodu, a Noa z tyłu. Z przodu widać ulicę. Z tyłu widać tylko teatrzyk. Irena szła ostatnia, z teczką i gwizdkiem. Nie mówiła, którędy. Mówiła „stój", kiedy był krawężnik.

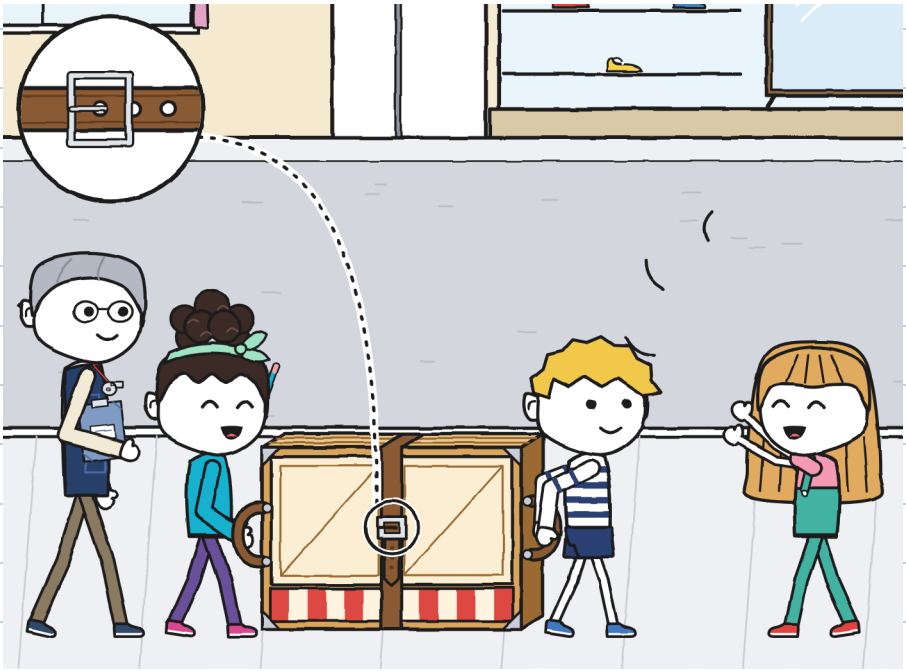

Julita świetnie torowała drogę.

— Przejście, idzie teatr!

Pani ze sklepu z butami wyszła w drzwi, żeby go zobaczyć. Jakiś pan z psem czekał w wejściu do domu. Daleko, po drugiej stronie dzielnicy, zadzwonił dzwonek. Dzyń.

— BŁYSKAWICA ćwiczy swoją próbę — powiedziała Noa.
— Jadą na rowerach, z kopertą. My idziemy pieszo, z tym.
— Z tym się nie biegnie — powiedziała Irena.

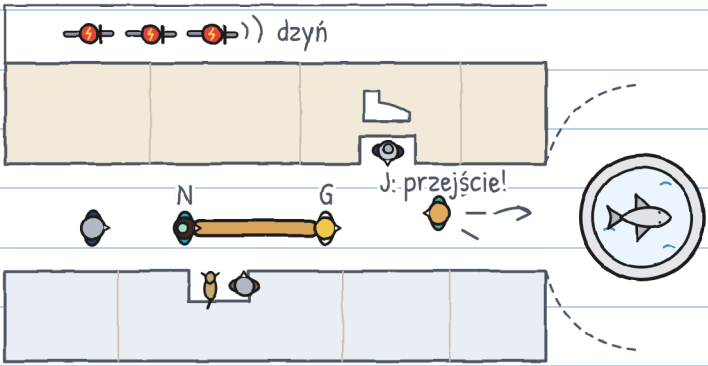

Doszliśmy do placyku z fontanną. Julita odwróciła się, krzyknęła wskazówkę i pobiegła w stronę centrum, żeby przytrzymać bramę.

— Do kulawej ryby i skręcać!

I już jej nie było.

Pośrodku fontanny stoi kamienna ryba. Przyjrzałem się jej dobrze. Z mojej strony miała wszystkie płetwy.

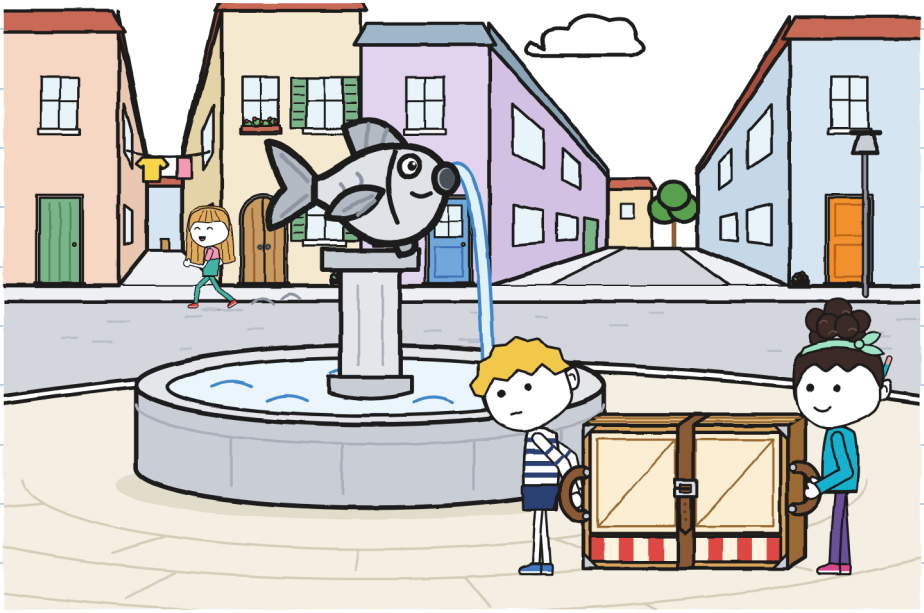

Pomyślałem szybko, a to nie moja specjalność.

Ryba z fontanny: płetwy na widoku, wszystkie.
Nie jest kulawa.
Musi być jakaś inna ryba.

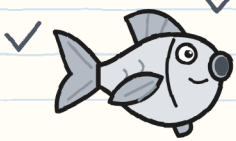

Skręcić: w którą stronę?
Lewo, wąska ulica.
Prawo, szeroka ulica.
Teatrzykowi lepiej tam, gdzie szeroko.

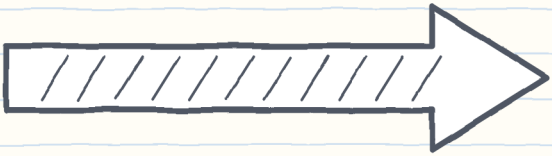

— Skręcam już? — zapytałem do tyłu.
— Przy kulawej rybie! — powiedziała Noa zza teatrzyka.

Szukałem dalej drugiej ryby. Nie było. Skręciłem w prawo.

Nikt nie powiedział „skręt". Nikt nie przytrzymał paska. Na pierwszej dziurce sprzączka trzyma słabo. Klak. Klak. Klak.

Panele rozłożyły się powoli, jeden za drugim, dookoła Noi. Irena zagwizdała. Kiedy hałas ucichł, na środku ulicy stał teatr. A w teatrze Noa.

— Cześć — powiedziała przez okno.

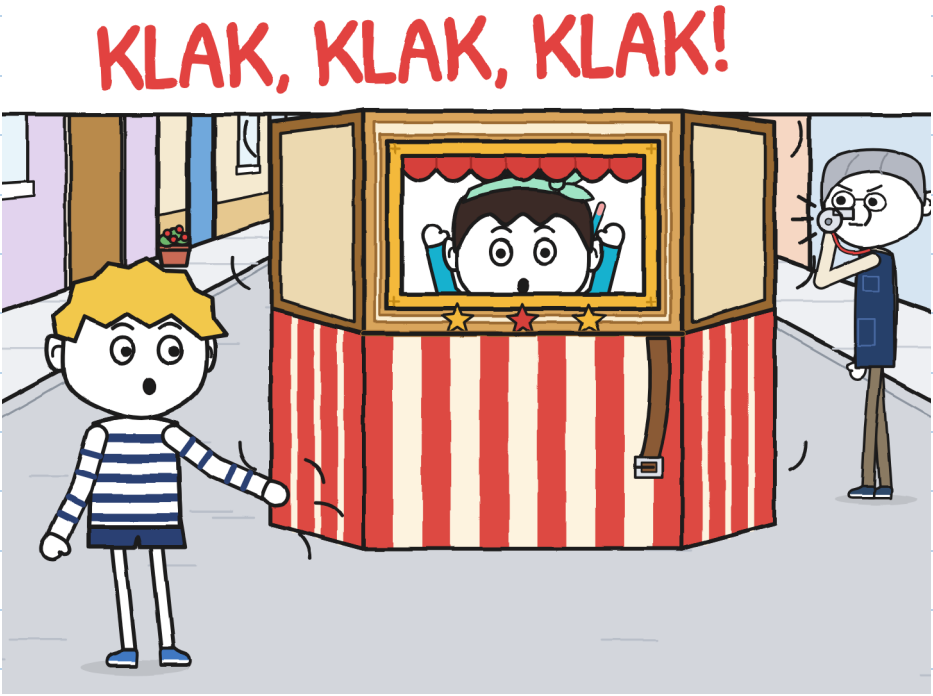

Irena spojrzała na ręce Noi. Potem na moje. Były całe: panele ważą niewiele i rozkładają się powoli.

— Kto kierował? — zapytała.

Nikt nie odpowiedział. Julita, która kierowała, trzymała bramę dwie ulice dalej.

Złożyliśmy go razem z Ireną, z rękami na bocznych belkach. W tym czasie zmierzyłem: od mojej stopy do fontanny cztery metry.

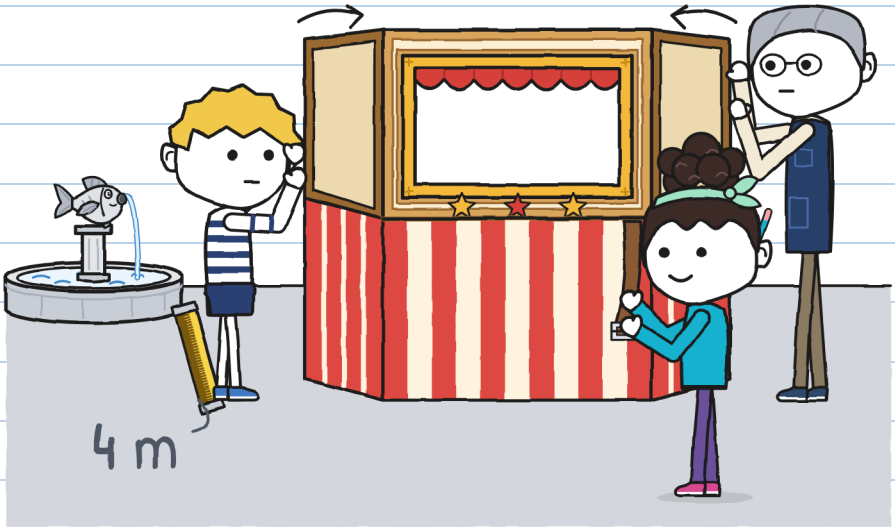

Julita wróciła biegiem.

— Przecież miało być przy kulawej rybie!

— Jakiej kulawej rybie?

— Tej! — Wskazała fontannę. — Po lewej. Jak zawsze.

— „Zawsze" to czas, kiedy mnie tu nie było.

Julita odwróciła się do Ireny.

— Guni się zgubił.

Nie zgubiłem się. Wiedziałem dokładnie, gdzie jestem: cztery metry od fontanny. Dopiero co to zmierzyłem. To też zdecydowały beze mnie. Czwarta kreska.

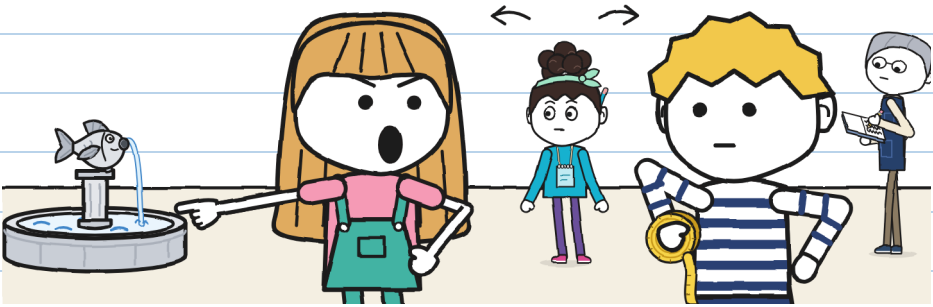

Powiedziałam to na głos i przy ludziach. Wiem. —J.

Pokazały mi drugą stronę ryby. Brakuje jej płetwy, lewej. Żeby ją zobaczyć, trzeba wiedzieć, że jej nie ma.

Powtórzyliśmy skręt. Za pierwszym razem powiedziałem „skręt" zbyt wcześnie. Za drugim zbyt późno. Za trzecim wyszło, ale nikt nie mówił.

Wtedy jezdnią przejechała BŁYSKAWICA: Zoe, Bruno i Tonio, jedno za drugim, z rękami na kierownicy. Dzyń na rogu. Okrążyli fontannę bez hamowania i bez dotykania się.

— Stacja pierwsza, za pierwszym razem — powiedział Tonio, przejeżdżając.

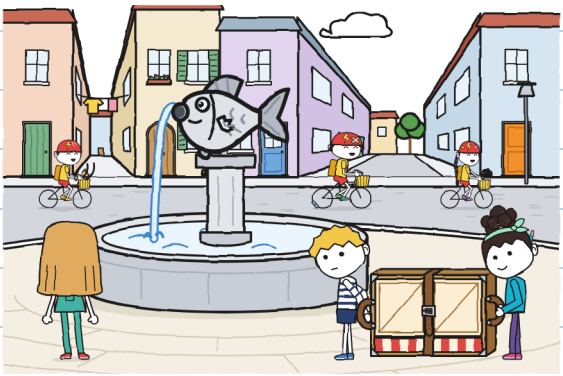

Na podwórko dotarliśmy już prawie po zmroku. Mara schowała teatrzyk do pudła i zabrała pudło do sklepu.

Zapisałem dzisiejszy dzień w mierniku. Wszystkie trzy kratki miały imię, a mimo to otworzył nam się teatr na ulicy. Miernikowi czegoś brakowało. Nie wiedziałem czego.

MIERNIK TRZECH

	NIEŚĆ 	KIEROWAĆ 	TOROWAĆ DROGĘ 	
sklep → podwórko	Guni i Noa	Julita	Julita	
sklep → fontanna	Guni i Noa	Julita	Julita	rozłożył się · powtórzone 3 razy

?

Moje imię jest w tym wierszu dwa razy. A mnie nie było w żadnym z nich. –J.

W domu narysowałem na ostatniej stronie to, co znalazłem we wtorek za murem. Zasłoniłem to ręką, chociaż byłem sam.

Pomyślałem: „Jutro znów im nie wyjdzie. Wtedy to wyciągnę".

Wydawało mi się to dobrym planem. Miał nawet godzinę.

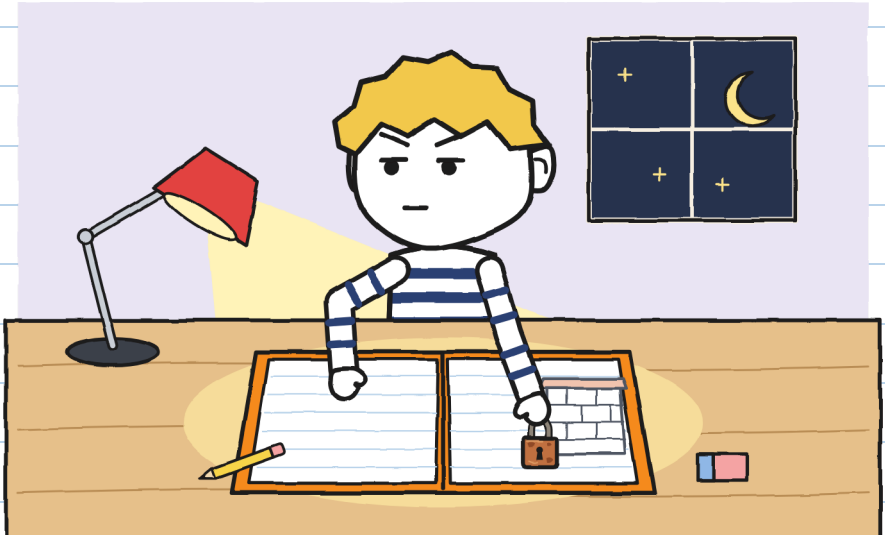

Tę stronę przeczytałam w czwartek. Nie spodobała mi się. Moja ze środy też nie. –J.

ROZDZIAŁ 3

Czy plan Guniego się nada?

Tej nocy zrobiłem cały plan. Podwórko z góry, zmierzony mur, brama, fontanna, trzy odcinki. A z drugiej strony to, co z wtorku.

Wyszedł mi bardzo dobry plan. Złożyłem go na cztery i schowałem w zeszycie.

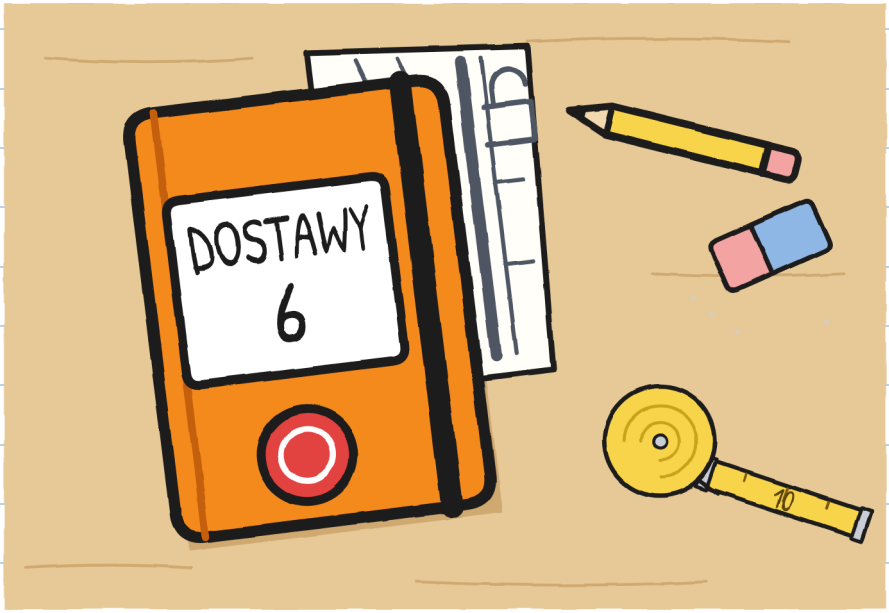

W czwartek w sklepie Noa liczyła kroki.
— Od drzwi do krawężnika sześć kroków. Od krawężnika do latarni jedenaście.
— To się mierzy miarką — powiedziałem.
— Ja mierzę krokami. Mam je zawsze przy sobie.

Zmierzyłem Noi jeden krok: pięćdziesiąt osiem centymetrów. Zapisała to w notesie. Ja w zeszycie.
Julita patrzyła na nas jak ktoś, kto widzi dwa zegary pokazujące tę samą godzinę.
Myślałem, że Noa będzie drugą Julitą. Nie jest.
Noa liczy.



Poszliśmy na podwórko z Ireną. Julita i Noa chciały wypróbować swój pomysł: otworzyć oba skrzydła bramy.
Pierwsze skrzydło otwiera się i zamyka samo. Drugie się nie otworzyło. Ma farbę na farbie i śrubę na ziemi.

— No to etykieta jest błędna — powiedziała Julita.
— Na pewno — powiedziała Noa.
Zdecydowały to w dwie sekundy. Wyjąłem ołówek na kreskę. Byłaby piąta.

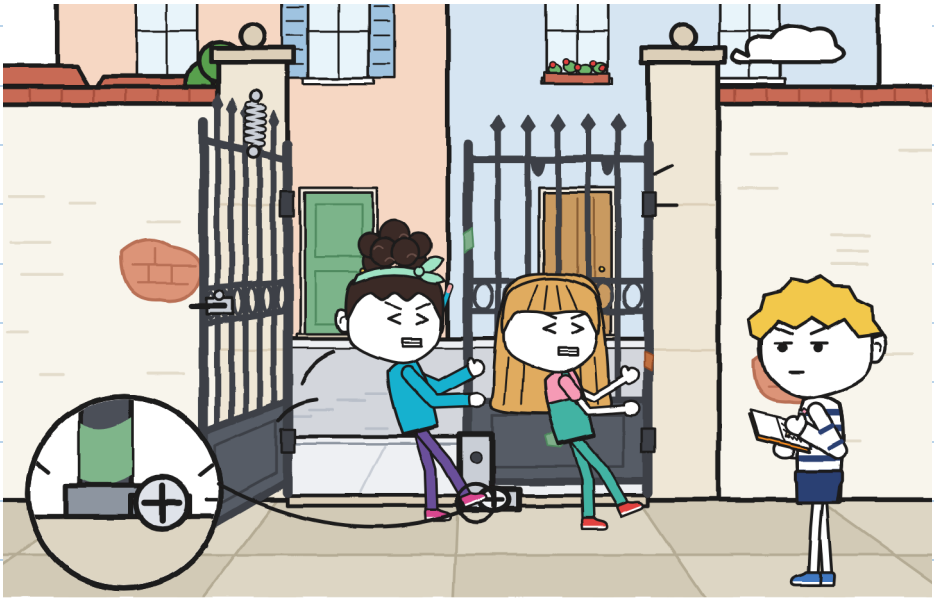

Nie zrobiłem jej.

Spojrzałem na rząd kresek. Jednej brakowało. We wtorek, za murem, ja też zdecydowałem coś, nie pytając nikogo: milczeć.

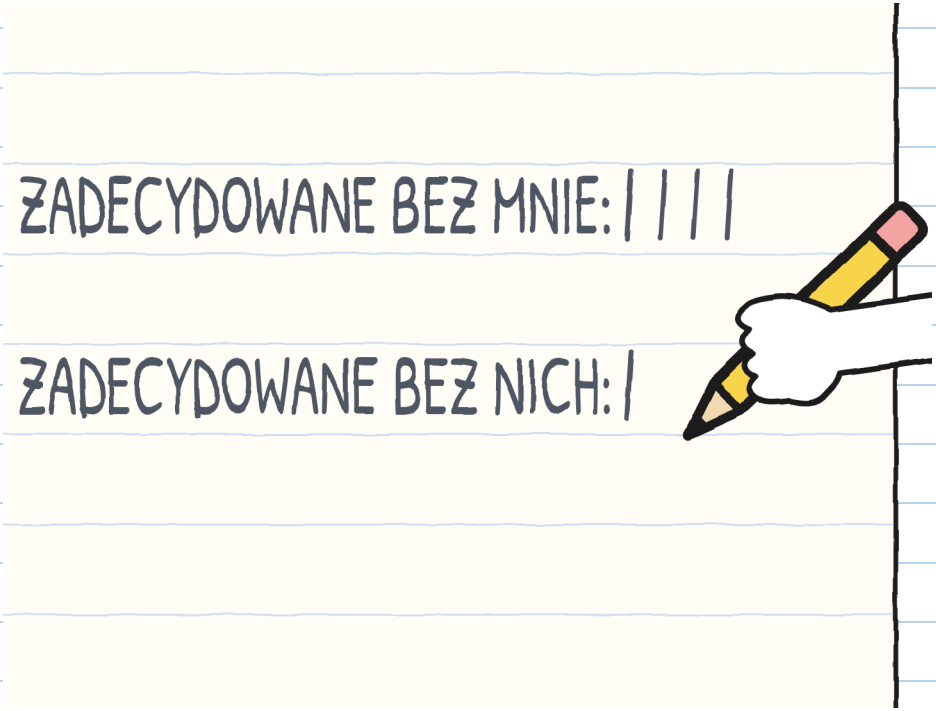

— Etykieta nie jest błędna — powiedziałem. Wyszło głośniej, niż chciałem. — Podwórko ma jeszcze jedną bramę. Jest za podwórkiem, w zaułku nad kanałem. Jest stara i ma kłódkę. Znalazłem ją we wtorek.

Wyjąłem plan i rozłożyłem go na teatrzyku.

— We wtorek? — powiedziała Julita.
— We wtorek. Zachowałem to, żeby mieć rację później.

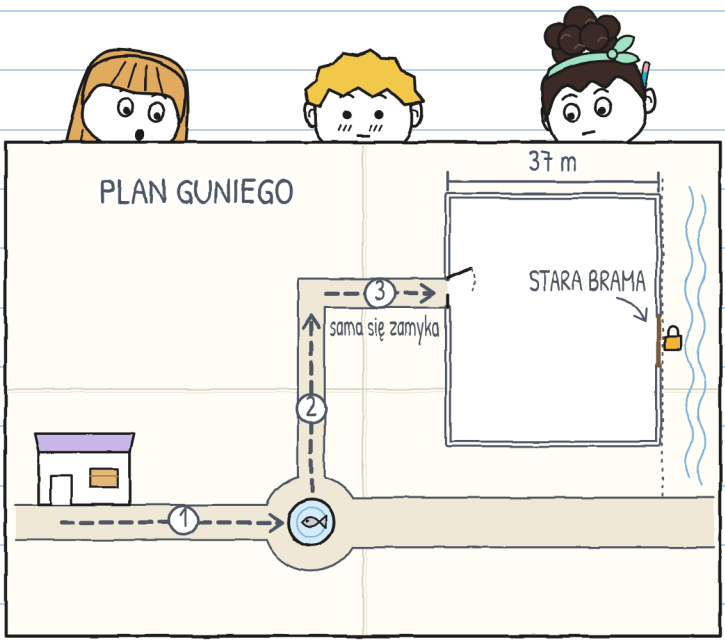

Przez jakiś czas nikt nic nie mówił. Zmierzyłem: trwało długo.

— Dobra — powiedziała Noa. I przerysowała bramę na swoją mapę.

Julita nie powiedziała „dobra". Poruszała stopą.

— Wczoraj by nam się bardzo przydało.

— No.

Na podwórku nie ma kąta, w którym można się schować. Nie szukałem go. Zostałem z rozłożonym planem.



Nie powiedziałam „dobra", bo to jeszcze nie była prawda. —J.

Poszliśmy zobaczyć bramę we troje, z Ireną. Noa policzyła mur: sześćdziesiąt cztery kroki. Ja już miałem: trzydzieści siedem metrów. Wychodziło to samo.

Stara brama jest z drewna, dwuskrzydłowa, szeroka jak łóżko olbrzyma. Kłódka ma więcej rdzy niż kłódki.

— Od lat jest zamknięta — powiedziała Irena. — Zawsze ją tak widziałam.



Irena szukała w rejestrze centrum, aż trafiła na żółtą kartkę.

— Jest. Kiedy ta brama była używana, na podwórko wchodziło się dwoma miejscami: przez żelazną bramę albo tędy. Podwórko nazywano „tym z dwiema bramami". A ze wszystkich grup tylko teatr ćwiczy na podwórku.

— Czyli etykieta to nie zagadka — powiedziała Noa.

— To adres — powiedziałem ja.

„Warsztat na podwórku. Wejście przez dwie bramy."

Była dobrze napisana. Po prostu stara.

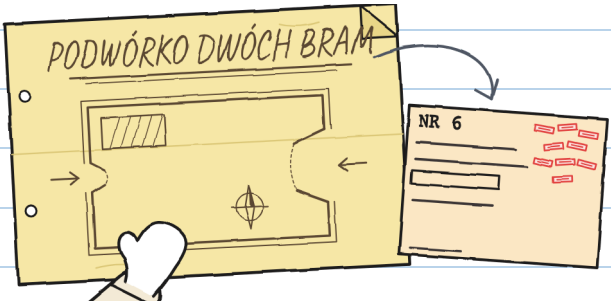

Mara powiedziała później, że widziała tę kłódkę dziewięć razy. Myślała, że zamknięta brama już się nie liczy. —J.

Klucz był w teczce, w kopercie: „Stara brama. Nie zgubić”. Irena otworzyła kłódkę. Brama wydała dźwięk jak statek.

W środku, na podwórku, szachiści mieli stoły na słońcu. Irena rozłożyła teatrzyk pośrodku, żeby zobaczyć, ile miejsca zostaje między dwiema bramami. Zostawało w nadmiarze.
W oknie teatrzyka było widać pana Antoniego, tego od szachów, z beretem na oczach. Obmyślał ruch. Trochę chrapał.

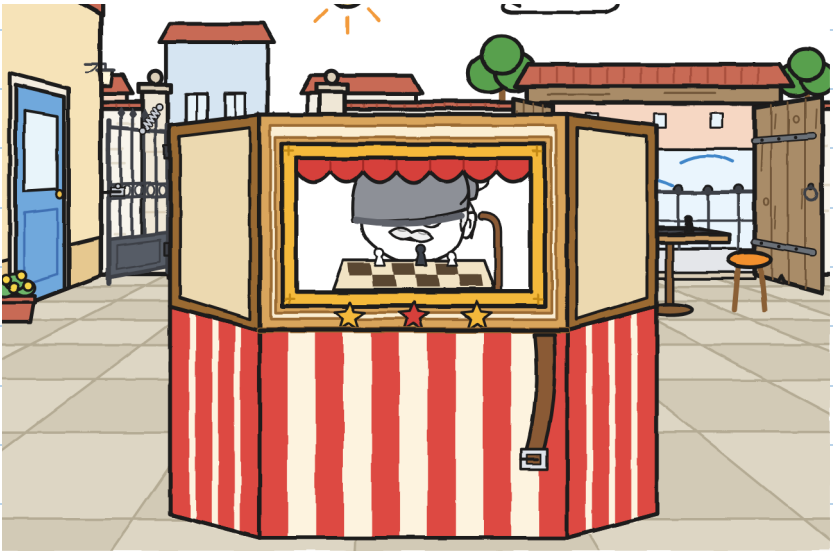

— W sobotę otworzę obie — powiedziała Irena. — Rowery wjadą starą bramą, od zaułka nad kanałem. Ci, którzy idą pieszo z ładunkiem, żelazną bramą, od chodnika. Dzięki temu się nie skrzyżują.
— Ale stara jest szersza — powiedziała Julita. — I nie zamyka się sama.
— A żelazna brama jest wasza. Jeśli warsztaty zaniosą teatrzyk na jakiś plac, będą gorsze bramy.
Julita otworzyła usta. Spojrzała na Noę. Spojrzała na mnie.
— A ty co mówisz?
To był pierwszy raz w całym tygodniu, kiedy mnie o to zapytała. Zapisałem to z datą.



Powiedziałem, że żelazna, ale wcześniej przećwiczona. Noa powiedziała to samo. Julita powiedziała, że dobra, i tym razem była to prawda tylko w połowie.

Potem poprawiliśmy miernik. Miał trzy kratki i żadna nie nadawała się do środy ani do mojego.

MIERNIK TRZECH (Z CZTEREMA)

	NIEŚĆ 	KIEROWAĆ 	TOROWAĆ DROGĘ 	UPRZEDZAĆ 
podwórko, druga próba	Julita i Noa	Julita i Noa	Guni	Guni, nie
sklep → fontanna	Guni i Noa	Julita	Julita	*nikt*



UPRZEDZAĆ: mówić to, co się wie

Miernik trzech ma cztery kratki. Nie narzekam. Czwarta jest tą, która kosztuje mnie najwięcej. –J.

Wróciliśmy przez fontannę. Zatrzymałem się przed rybą, z jej kulawej strony.

— Opowiecie mi tę historię?
— Jest długa — powiedziała Julita.
— W sobotę — powiedziała Noa. — Jeśli dojdziemy.

To nie było „nie". Schowałem plan do zeszytu, tym razem nierozłożony, z wystającą połową planu.

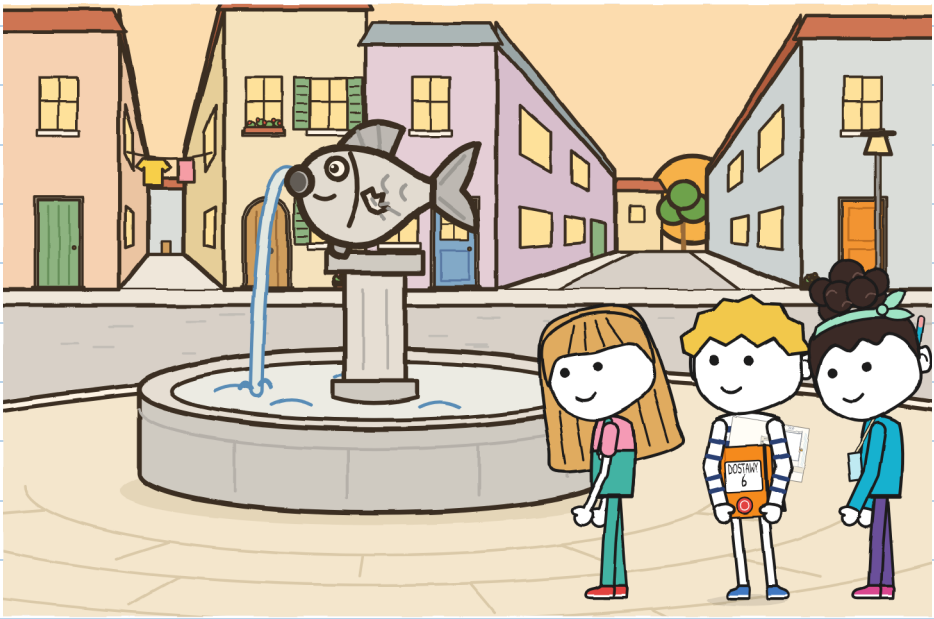

ROZDZIAŁ 4

Czy każdy może kierować?

W piątek Tonio przyszedł do sklepu z zegarkiem, ołówkiem i kartą zgłoszeniową BŁYSKAWICY.

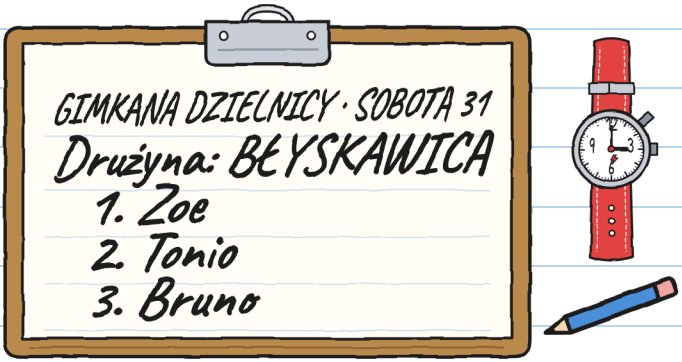

— Wypełniła ją Zoe — powiedział. — Bruno podyktował jej swoje imię: „Bruno, przez u".

— A Zoe?

— Napisała Bruno. Przez u.

Potem usiadł na swoim pudle i wyzerował zegarek.

— Dziś mierzę czas. Nie komentuję. Zapisuję, co trzeba powtórzyć.

Pomysł Noi: zmiany. Trzy odcinki i na każdym kieruje kto inny. Mój pomysł: żeby kierowanie i torowanie drogi robiła ta sama osoba, ta, która idzie wolna. Pozostałe dwie widzą tylko teatrzyk. Pomysł Julity: zacząć już.

— Kto kieruje pierwszym odcinkiem?
Wskazaliśmy we troje naraz. Każdy wskazał kogoś innego.

Tonio to zapisał. Irena czekała w drzwiach, z teczką. Też nic nie mówiła.



Zanim podnieśliśmy teatrzyk, Julita powiedziała:
— Jedna rzecz. W środę dałam wskazówkę, którą rozumiała tylko Noa. A potem powiedziałam, że ty się zgubiłeś.
Nic więcej nie powiedziała. Nie musiała: było w tym wszystko.

— Dobra — powiedziałem. Nauczyłem się tego od Noi.
— Której strony rybie brakuje płetwy?
— Lewej, od strony, z której idziesz. Przy fontannie w lewo. Uprzedzę cię pięć kroków wcześniej.
— To jest wskazówka.

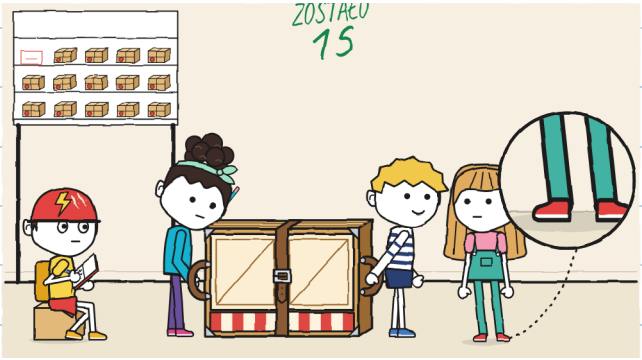

Obie stopy w miejscu. Zobacz. —J.

Odcinek pierwszy. Noa zapięła pasek na drugą dziurkę.

— Pięć kroków… Skręt w lewo!
— Pasek! — powiedziała Noa. I go przytrzymała.

Obeszliśmy kulawą rybę. Wyglądało, jakbyśmy robili to od zawsze. Żadnego klak.

— Odcinek pierwszy: sześć minut — powiedział Tonio.
— Powtórzone: nic.

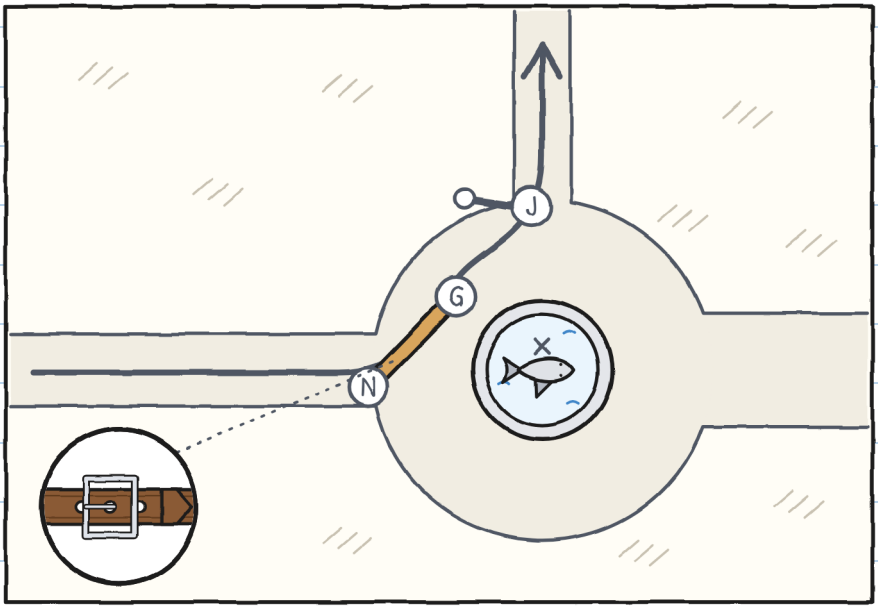

Odcinek drugi, od fontanny do rogu. Niosły Julita i Noa. Kierowałem ja.

Ja kieruję tak:

— Trzy kroki. Stój. Krawężnik. W górę. Dwa kroki. Stój. Pani. Dzień dobry. Pani przechodzi. Cztery kroki.

Julita szła z przodu, ze swoim uchwytem, nie mówiąc ani słowa. Jej stopa uciekała sama w stronę krótkiej drogi. Zawracała ją na moją drogę.

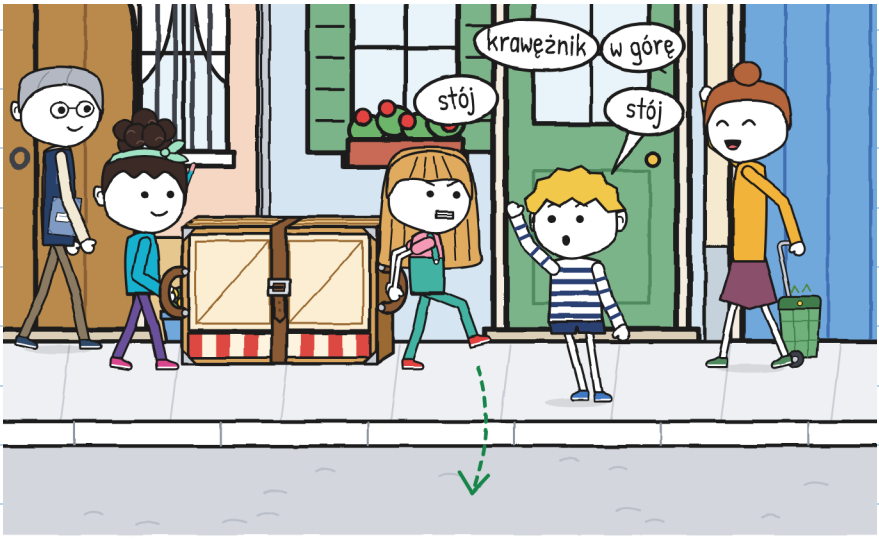

— Odcinek drugi: jedenaście minut — powiedział Tonio.
— To najwolniejszy, jaki w życiu zmierzyłem.
Powtórzone: nic.

Pierwszy raz kierowałem i nie trzeba było powtarzać.

— Powiedziałeś „stój" czternaście razy — powiedziała Julita.
— Liczyłam: piętnaście — powiedziała Noa.
— Sześć było zbędnych — powiedziała Julita. — Ale wykonałam wszystkie.

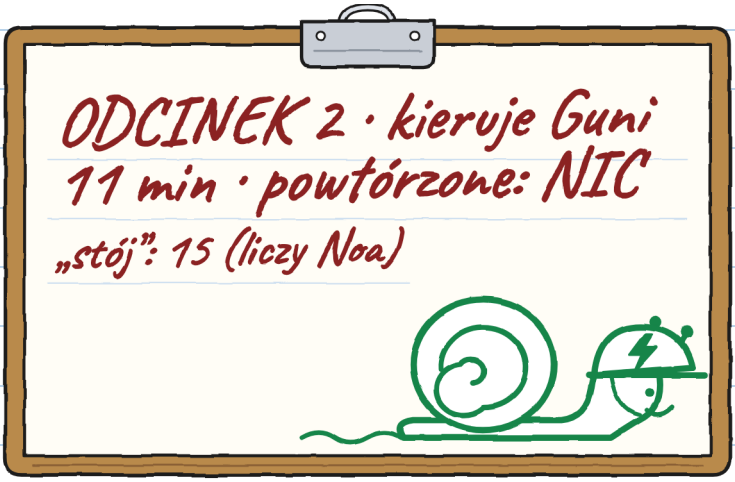

Nie kłóciłam się. Bolały mnie zęby. —J.

Odcinek trzeci, od rogu do podwórka. Nieśliśmy ja i Julita. Kierowała Noa, z mapą gimkany. Irena rozdała ją wszystkim drużynom.

Po dwudziestu krokach Noa się zatrzymała, tam gdzie zaczyna się zaułek nad kanałem.
— Nie wychodzi.
— Co nie wychodzi?
— Mapa prowadzi nas tędy. Aż do starej bramy. A my wchodzimy przez żelazną, która jest po drugiej stronie.



Postawiliśmy teatrzyk na ziemi. Najpierw się odstawia; potem się dyskutuje.
Położyłem swój plan obok jej mapy. Na mapie gimkany była narysowana tylko jedna brama. Nie była to żelazna: była to stara.
— To stara mapa — powiedziałem. — Z czasów, kiedy wchodziło się tamtędy.

Stamtąd do żelaznej bramy było czterdzieści dwa kroki Noi. Albo dwadzieścia cztery moje metry. Jej krokiem i moją miarką można zmierzyć całą dzielnicę.

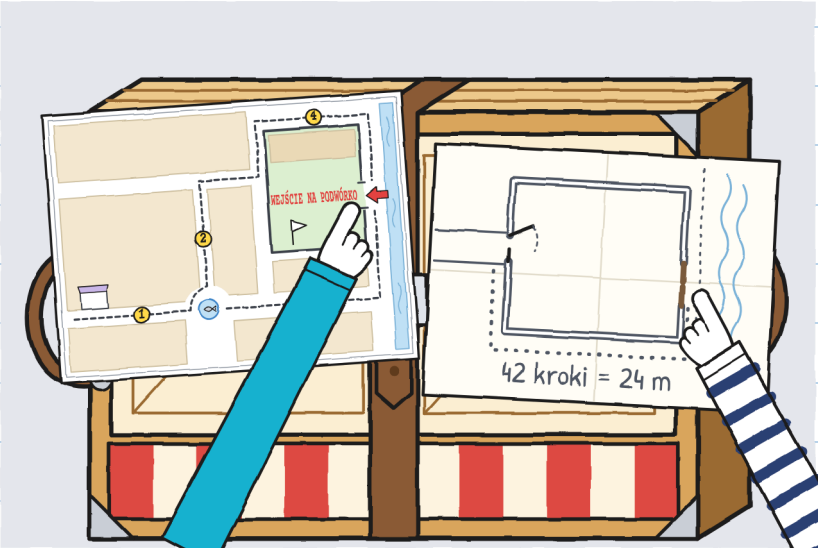

— Powiemy Irenie? — zapytała Julita.
— I innym drużynom — powiedziała Noa. — Inaczej ci, którzy idą pieszo, wejdą wszyscy w zaułek. Z rowerami. Nic nie powiedziałem. Zgadzałem się.

Irena poprawiła mapy, jedna po drugiej, czerwonym flamastrem. Tonio spojrzał na swoją.
— BŁYSKAWICA chciała wejść tam, gdzie mówiła mapa.
— Wy wchodzicie tamtędy — powiedziała Irena. — Dla rowerów mapa była dobra. Przypadkiem.



Wróciliśmy na róg i powtórzyliśmy odcinek trzeci, tym razem do żelaznej bramy. Julita i ja nieśliśmy. Noa kierowała, torowała drogę i uprzedzała, wszystko naraz:

— Stój! Trzymam skrzydło! Przechodź!

Przeszliśmy. Wypełniłem miernik.

	NIEŚĆ	KIEROWAĆ	TOROWAĆ DROGĘ	UPRZEDZAĆ
róg → podwórko	Guni i Julita	Noa	Noa	Noa: „mapa jest zła”

Pierwszy wiersz z wszystkimi kratkami wypełnionymi. A czwartą, tę od uprzedzania, wypełniła Noa.

Brama jest ciężka. Noa przytrzymała ją plecami, jak ty we wtorek. Zapisuję to ja, bo ty byś tego nie zapisał. —J.

Tonio pokazał nam swoją kartkę.

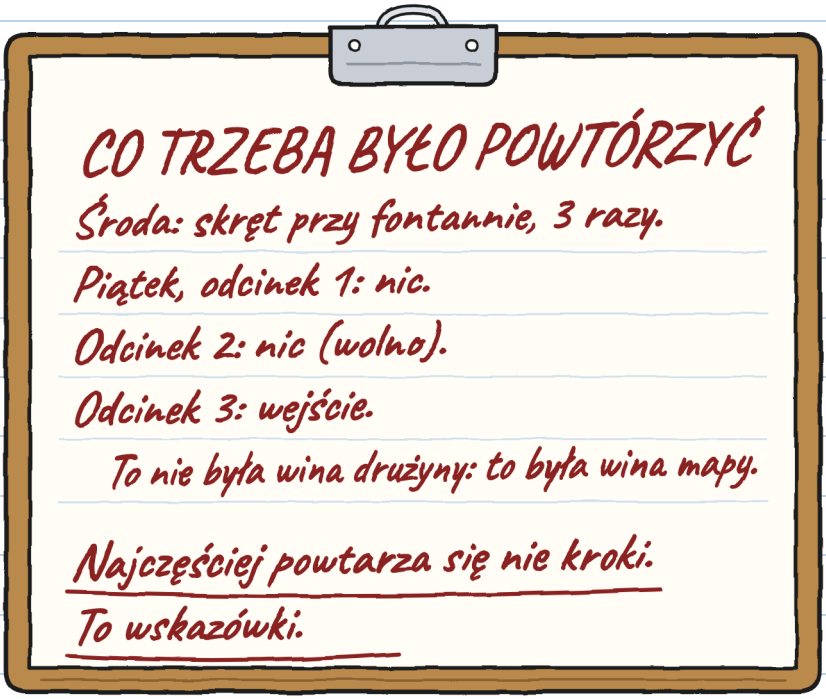

— To ostatnie to opinia — powiedziała Julita.
— To fakt — powiedział Tonio. — W BŁYSKAWICY źle wskazana droga kosztuje dwa razy: w tamtą stronę i z powrotem.

Włożył kask i poszedł ćwiczyć swoją próbę. Dzyń.

Wieczorem, w sklepie, Mara schowała teatrzyk do pudła. Noa spojrzała na sprzączkę.

— Jutro na trzecią dziurkę. Nawet jeśli dłużej się rozpina.

Otworzyłem zeszyt na rogu z kreskami. Dziś nie zrobiłem żadnej. Policzyłem cztery niezgody. Wszystkie cztery powiedziałem na głos. Wygrałem jedną.

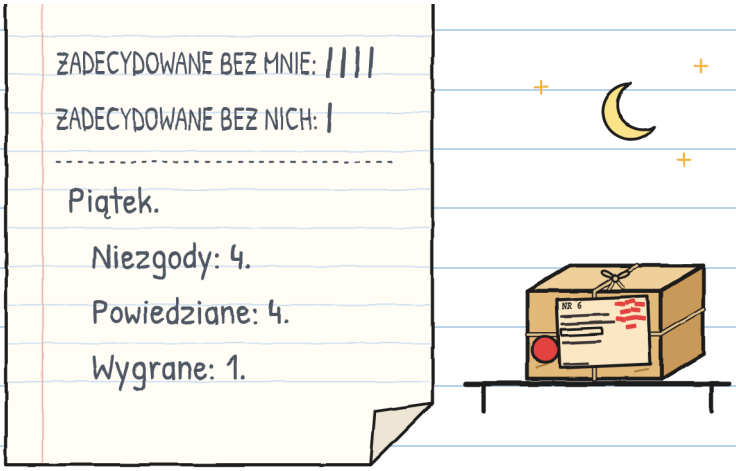

Ta, którą wygrałeś, to ta o odstawieniu teatrzyka na ziemię przed dyskusją. Ją ci daruję. —J.

ROZDZIAŁ 5

Czy ważne, kto pierwszy?

W sobotę włożyłem pomarańczową sobotnią koszulkę.
— Pasujesz do zeszytu — powiedziała Julita.
O jedenastej na podwórku obie bramy były otwarte po raz pierwszy od wielu lat. Wchodzili ludzie jedną i drugą. Irena z gwizdkiem wyjaśniła zasady:
— Każda drużyna niesie swój ładunek aż tutaj, przechodząc przez wszystkie stacje. Z ładunkiem się nie biegnie. Kto pobiegnie, powtarza odcinek. Kto nie powtarza, zyskuje czas.



Na liście było pięć drużyn. BŁYSKAWICA niosła kopertę, na rowerach. Chór pulpit. Szachiści ogromną szachownicę. Krawcy manekina bez głowy.

Naszą wpisała Noa w poniedziałek, zanim mnie poznała:

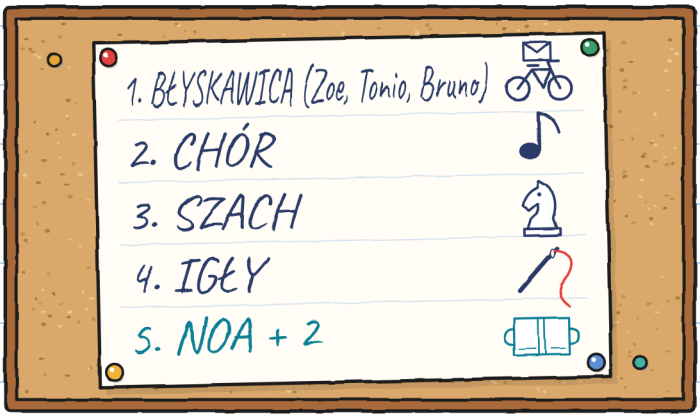

— Jesteśmy „Noa + 2" — powiedziałem do Julity.
— Ja jestem tą dwójką — powiedziała ona. — Ty będziesz tym plusem.

Każda drużyna startowała z bramy, w której spał jej ładunek. Nam dał start pan Antoni, który mieszka blisko i nie biega.

Mara wyjęła teatrzyk. Noa szybko zapięła pasek i podnieśliśmy go. Klak: jeden panel rozłożył się na piędź.

— Na ziemię — powiedziałem.

Nikt się nie kłócił. Za drugim razem Noa zapięła pasek powoli, na trzecią dziurkę, i pociągnęła dwa razy, żeby sprawdzić.

Pan Antoni opuścił beret jak flagę startową.

— Powoli — powiedział — bo tak się dochodzi.

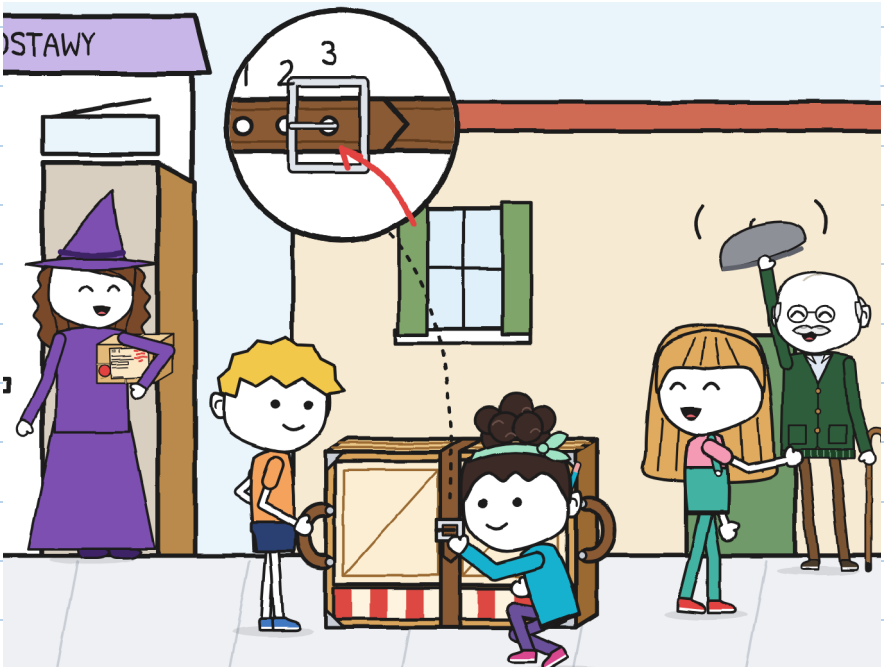

Odcinek pierwszy. Kierowała Julita.

— Pięć kroków… Skręt w lewo!

— Pasek!

Okrążaliśmy powoli kulawą rybę, zajmując cały róg, kiedy nadjechała Zoe na rowerze. Jechała pierwsza ze wszystkich. Zahamowała i postawiła stopę na ziemi.

— Przejdźcie wy. Z tym się nie biegnie.

Czekała, aż wyjdziemy z zakrętu. Potem odjechała. Byliśmy przed nią przez dwadzieścia sekund. Sama je zmierzyła.

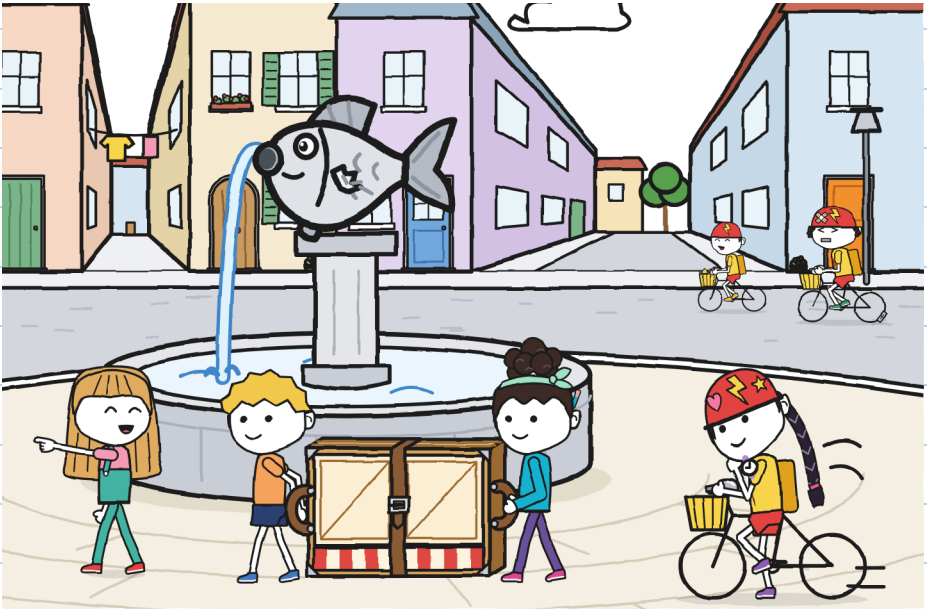

Na każdej stacji pieczętowano kartę. Na tej z piekarni Elia pieczętowała kciukiem pełnym mąki. BŁYSKAWICA przejechała obok nas trzy razy, za każdym razem inną ulicą. Tonio miał obie ręce na kierownicy i dzwonił dzwonkiem na rogach. Bruno wiózł kopertę. Zoe jechała z przodu i czekała na nich na każdej stacji. Nie dotykała karty, dopóki nie było całej trójki.

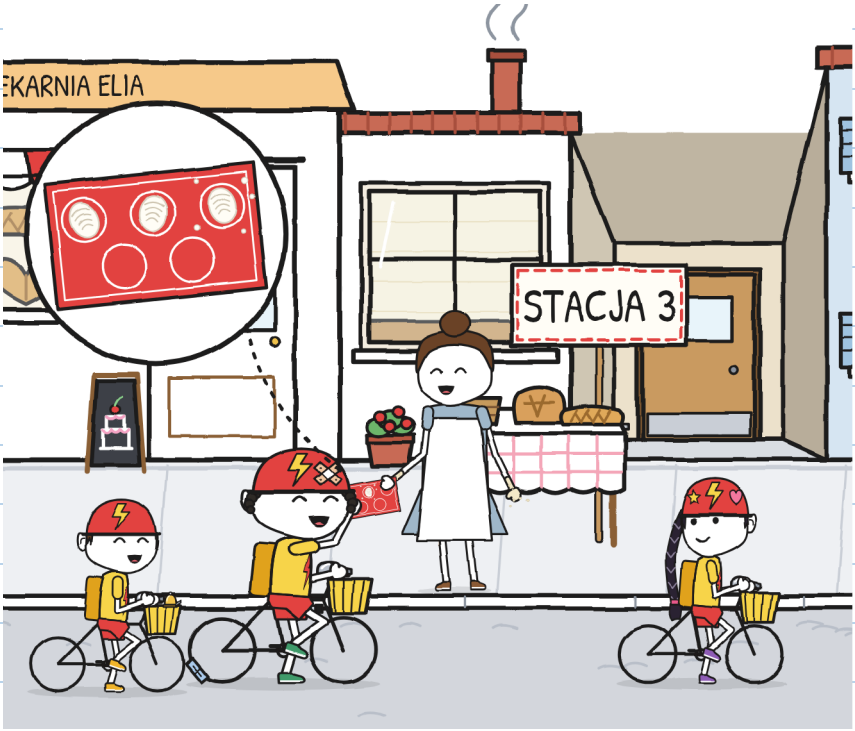

Na odcinku drugim wyprzedził nas chór z pulpitem. Biegnąc. Zabrzmiał gwizdek Ireny. Chór wrócił do fontanny, śpiewając cicho.
Wyprzedzili nas szachiści. Wyprzedził nas nawet manekin.
Julita nie biegła. No dobrze: uciekła jej stopa. Zawróciła ją.
— Czy ważne, kto pierwszy? — zapytała.
— Etykieta nie mówi „pierwsi" — powiedziała Noa. — Mówi „złożone".
— Krawężnik — powiedziałem ja.

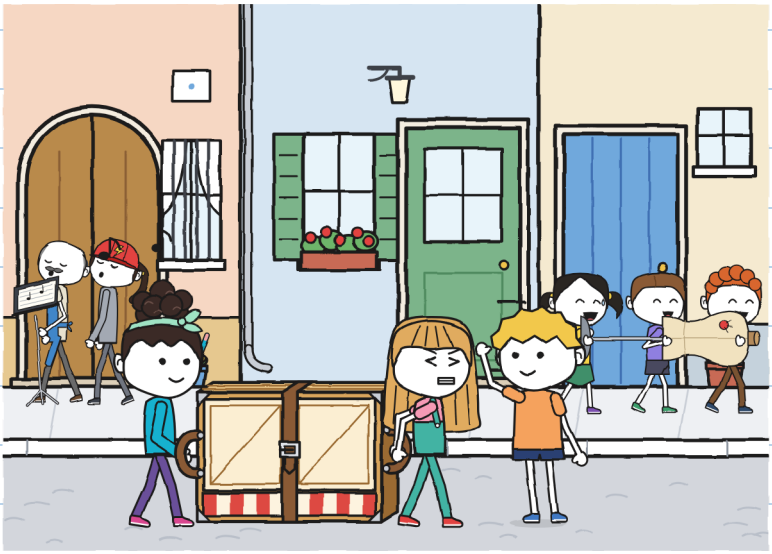

Odcinek trzeci. Kierowała Noa aż do bramy. Tam postawiliśmy teatrzyk na ziemi.

– Kto otwiera? – zapytała Julita. I czekała na odpowiedź.

Wskazaliśmy we troje naraz. Wszyscy troje w to samo miejsce: Noa wskazała bramę, Julita wskazała bramę i ja wskazałem bramę. Potem się roześmialiśmy, bo tak się nie decyduje, kto.

– Ty – powiedzieliśmy Noa i ja. Noa stanęła przy swoim uchwycie.

Julita przytrzymała bramę plecami i obiema rękami.

– Stój! Trzymam skrzydło! Przechodź!

Przeszliśmy. Złożony. Cały.

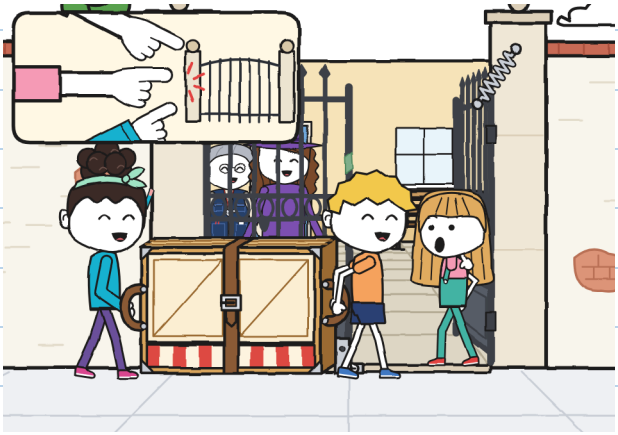

— Czterdzieści jeden minut — powiedziała Irena.
BŁYSKAWICA potrzebowała czternastu minut. Siedzieli we troje na ziemi, obok rowerów, niespoceni.
Mara przyszła z pudłem pod pachą. Irena spojrzała na teatrzyk na ziemi swojego podwórka, złożony, z paskiem na swoim miejscu. Otworzyła teczkę i pokazała Marze kartkę z rejestru. Julita podała Irenie zielony flamaster.
— Przyda mi się — powiedziała Irena. I podpisała na etykiecie.

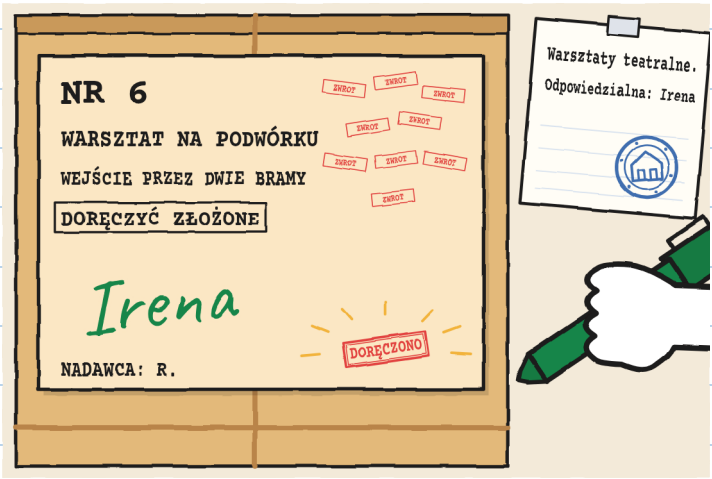

Na etykiecie pojawiło się słowo DORĘCZONO. Nikt go nie napisał.

Irena otworzyła inwentarz, listę rzeczy centrum, żeby zapisać teatrzyk. Nie trzeba było: miał już swoją stronę, ze starą linijką i bardzo brzydkim pismem.

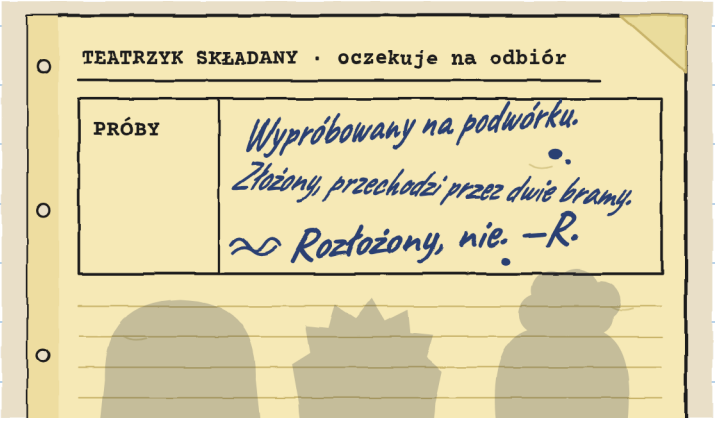

— To z czasów, kiedy jeszcze nie prowadziłam warsztatów — powiedziała Irena. — Nie wiem, kto to.
— My też nie — powiedziała Julita. — Ale powoli czegoś się dowiadujemy.
R. jest na tym podwórku i próbuje teatrzyk, zanim go wyśle. Tym razem mierzy obie bramy: żelazną i starą.

Drzwi Elii. Dwie bramy z podwórka. R. mierzy drzwi. Zachowuję to do karty. –J.

Wygrała BŁYSKAWICA, nie powtarzając ani jednego odcinka. Nagrodą był bochen chleba Elii z jedynką z mąki. Zoe podzieliła go na trzy kawałki. Kawałek Bruna był tak samo duży jak jej.

Drużynom, które przyszły z ładunkiem w całości, Irena dała wstążkę.

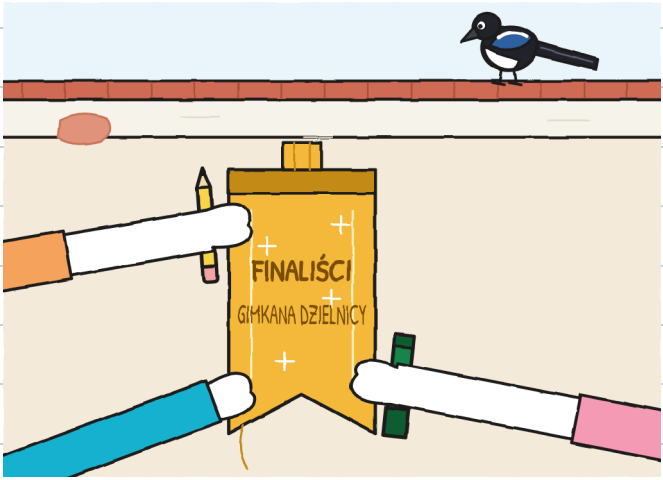

— Finalista to ten, kto przychodzi ostatni — powiedziała Julita.
— To ten, kto dociera do finału — powiedziała Noa.
— Do finału dotarliśmy ostatni — powiedziałem ja. — Pasuje do obu.

— Skoro już tu jest — powiedziała Irena — zainaugurujmy go.

Rozłożyły go Mara i Irena. My z tyłu. Mieliśmy dwie minuty, żeby wymyślić przedstawienie teatralne. Noa rozdała role. Wcześniej zapytała:

— Kto chce mówić mało?

Podniosłem rękę.

Kruszynka wyrwała się Werze, przefrunęła metr i usiadła na panelu. Jej ogon zwisał przed oknem. To już było przedstawienie, a jeszcze się nie zaczęliśmy.



Przedstawienie nazywało się „Paczka, która nie chciała wejść". Julita grała Marę, z papierowym rożkiem na głowie zamiast kapelusza. Noa grała wszystkie drzwi. Ja grałem paczkę, wyglądającą przez okno.

— Warsztaty? — mówiła Noa. — Tu krawiectwo.

— ZWROT — mówiłem ja.

Powiedziałem to dziewięć razy. Publiczność liczyła. Za dziesiątym razem Noa rozłożyła ramiona, a ja powiedziałem to drugie słowo.

Na ukłony wychyliliśmy się we troje przez okno. Mieściliśmy się. Ściśnięci.



Nie dzieli się na kawałki. Trzeba się ścisnąć. —J.

ROZDZIAŁ 6

Co zostaje, gdy kończy się próba?

Po południu wróciliśmy do sklepu z etykietą. Noa też przyszła. Julita spojrzała na plakat, potem na Marę.

— Mogę?

— To twój plakat.

Julita skreśliła 15 i napisała duże 14. Mara przykleiła etykietę w księdze, do pozostałych pięciu.

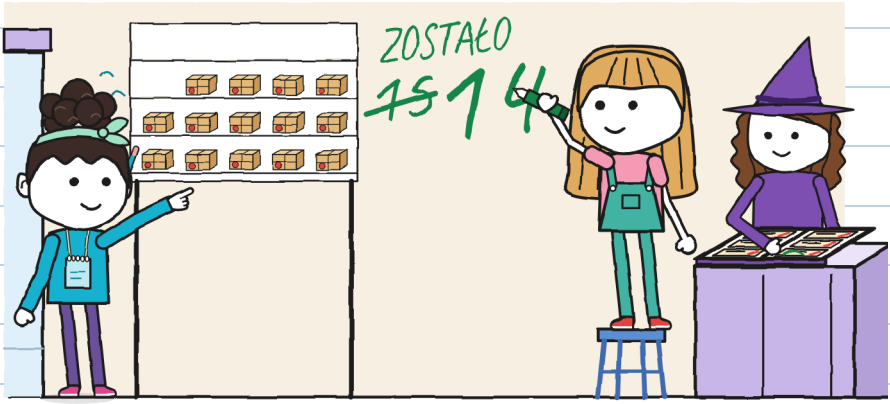

Noa policzyła je cicho. Wyszło jej czternaście. Umie liczyć. —J.

Tonio przyniósł klasyfikację. Ja zapisałem ją w zeszycie.

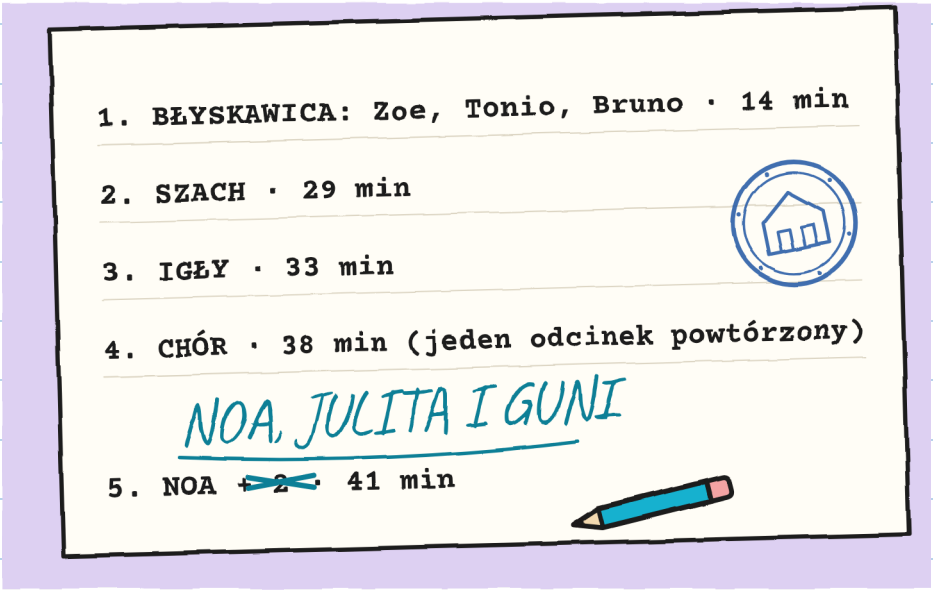

Spojrzałem na nią dwa razy. „Bruno" był cały, nieskreślony i bez niczego na wierzchu.

Naszą drużynę poprawiła Noa swoim turkusowym ołówkiem. Nikt jej o to nie prosił.
— W poniedziałek nie wiedziałam, jak się nazywacie — powiedziała. — No. Jak się nazywał Guni.

Wyjąłem kartę R. Miała jedenaście wskazówek. Dopisałem jedną.
Tonio ją przeczytał. Przeczytał też swoją notatkę, niżej. Niczego nie skreślił.
— Teatrzyk został wypróbowany — powiedział. — Mojego dzwonka nie wypróbowano.
— Tego nie wiemy — powiedziała Julita.
— O moim dzwonku nie ma ani jednej linijki w żadnym inwentarzu — powiedział Tonio. I to też była prawda.

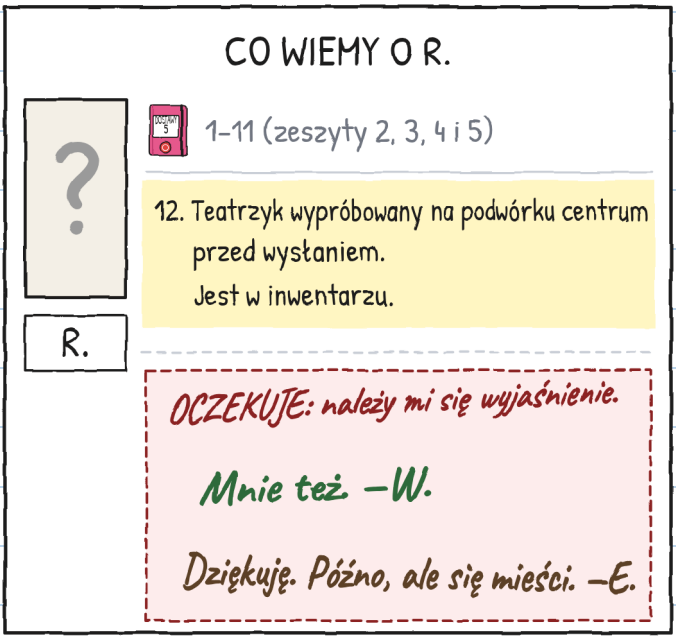

Potem rozłożyłem plan na ladzie. No dobrze: już nie był złożony.

— Brakuje twojej części — powiedziałem Noi. — Tego, co jest stąd, od fontanny. Tych ulic znam tylko metry.

Noa spojrzała na Julitę. Julita spojrzała w sufit, co jest jej sposobem na niewtrącanie się.

— Mogę na nim rysować?

— Po to ci go pokazuję.

Noa wyjęła ołówek zza ucha.

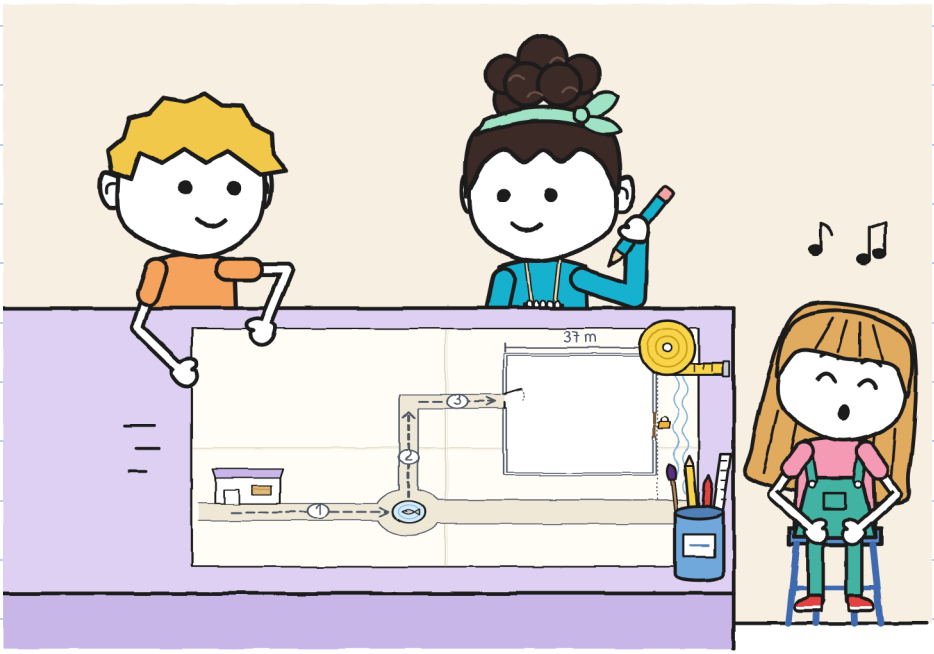

Noa dodała swoją ulicę, centrum od środka i odległości, w krokach. Ja dopisałem obok metry. Julita nie wytrzymała i napisała napis przy fontannie.

PLAN DZIELNICY (NAS TROJGA)

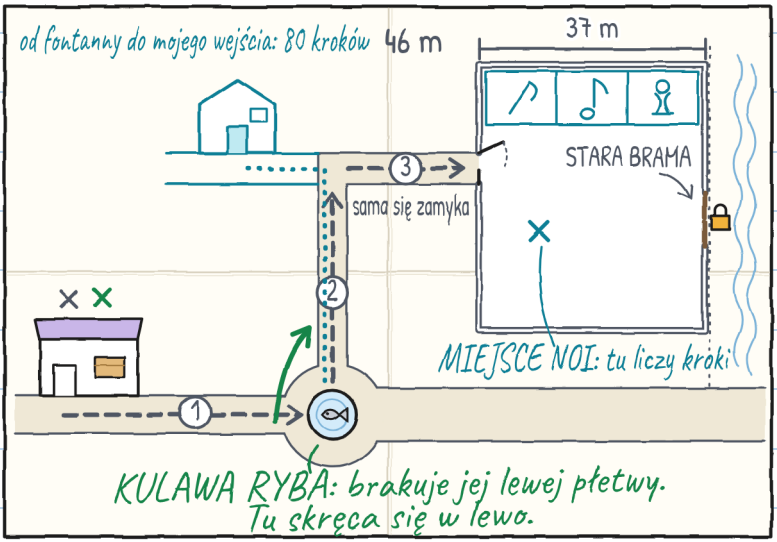

A kiedy malowały, opowiedziały mi historię kulawej ryby. Jest długa. Nie jest tak dobra, jak mówią. Ale teraz ją znam.

Jest znakomita. Po prostu opowiadamy ją źle: wchodzimy sobie w słowo, gdy mówimy. –J.

Julita miała wstążkę zawiązaną na nadgarstku. Puściły się już trzy nitki.

— Jeśli ją zatrzymam, w poniedziałek będzie z niej tylko frędzel — powiedziała. — Schowamy ją w zeszycie?

Przykleiliśmy ją na pierwszej stronie, pod WSPÓLNE, kawałkiem taśmy klejącej na każdym końcu. Narysowałem ją z puszczonymi nitkami. Jeśli się rozpadnie, to się rozpadnie: nie będę jej rysował nowszej, niż jest.



Mój zeszyt nie zamyka się tak dobrze jak twój. Dlatego. —J.

Noa przekartkowała strony do tyłu, za moim pozwoleniem, i doszła do rogu z kreskami.

— A to?

— Rachunek, który prowadziłem źle.

— A to drugie? — Przeczytała na głos: — „Bramę może też przytrzymać kamień".

— Pomyślałem o tym we wtorek.

— Kamień nie mówi „krawężnik" — powiedziała Noa. — Ani piętnaście razy „stój".

Nie zmazałem kresek. Ołówek da się zmazać, ale nie chciałem.

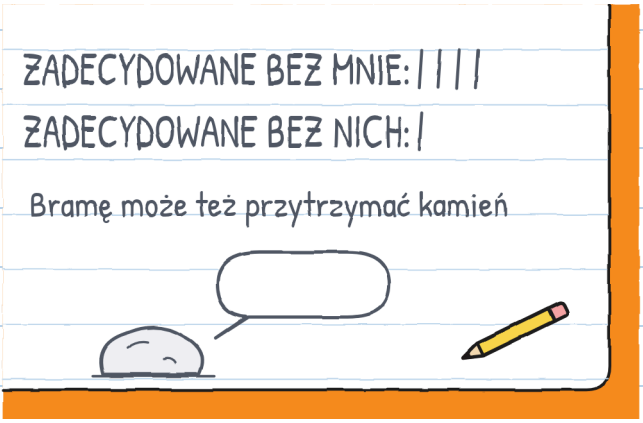

Nie zmazuj ich. Są trochę moje. —J.

W niedzielę o świcie pilnowała Noa, która mieszka naprzeciwko centrum. O dziewiątej przyniosła do sklepu karteczkę. Szła, licząc kroki.

7:38: teatrzyk, w sali warsztatów, złożony.
7:44: świta. Nie rusza się.
7:50: stoi dalej. Kroki, które zrobił: zero. –Noa

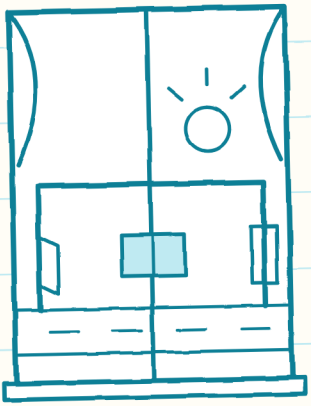



Pilnuje lepiej ode mnie, liczy lepiej ode mnie i nie piecze chleba. Dwa na trzy. –J.

Mara do połowy podniosła rolety, żeby nas wpuścić, a ja narysowałem regał: czternaście paczek i sześć pustych miejsc. Plakatu nie trzeba było zmieniać.
— Sześć — powiedziała Mara. I zamknęła księgę.
Tonio siedział na swoim pudle, w kasku, chociaż była niedziela. Noa stała przy drzwiach. Nikt jej nie powiedział „siadaj". Nikt jej nie powiedział „idź". Przyszła, bo chciała, a w poniedziałek ma próbę.

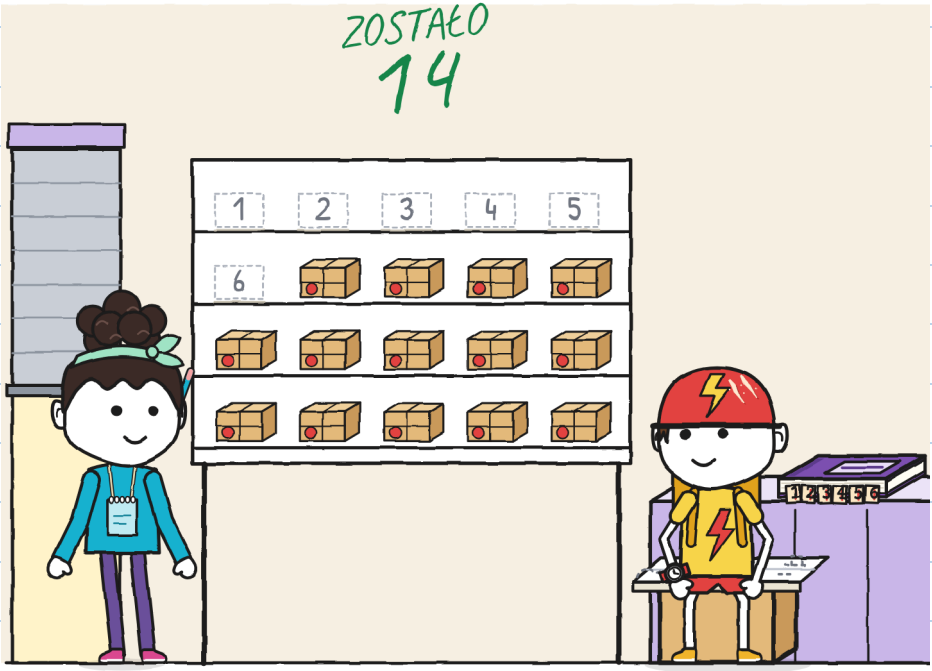

Na zakończenie zeszytu narysowałem okno teatrzyka, puste.

Każdy narysował siebie w środku. Ja ołówkiem. Julita na zielono. Noa na turkusowo. Noa poprosiła o pozwolenie, zanim zaczęła malować w moim zeszycie. Julita nie.



Wspólne to wspólne. Jest napisane na pierwszej stronie. –J.

DOSTAWA NR 6. Odcinek po odcinku:

ODCINEK		KTO NIÓSŁ	KTO KIEROWAŁ	CO TRZEBA BYŁO POWTÓRZYĆ
	Sklep → fontanna kulawej ryby	Guni i Noa	Julita	skręt przy fontannie (trzy razy)
	Fontanna → róg	Julita i Noa	Guni	nic (ale powoli)
	Róg → podwórko	Guni i Julita	Noa	wejście: mapa była stara
	Sobota	we troje	we troje, na zmianę	pasek (za drugim razem, na trzeciej dziurce)
	Przed nami	Mara, sama	nikt	dziewięć kursów
	R.	?	?	nie wiemy

	NIEŚĆ 	KIEROWAĆ 	TOROWAĆ DROGĘ 	UPRZEDZAĆ 
1	Guni i Noa	*Julita*	*Julita*	*Julita*
2	Julita i Noa	Guni	Guni	Guni
3	Guni i Julita	*Noa*	*Noa*	*Noa*

Trzy kratki. No dobrze, cztery. Trzy imiona. Żadna pusta. –J.

NIEMOŻLIWE DOSTAWY · 7

(już wkrótce)



Tym razem etykieta żądała godziny, o której ja już jestem w piżamie.

Kto nie śpi, kiedy inni zamykają? Poza mną. –J.

DZIELNICA (wersja 6)

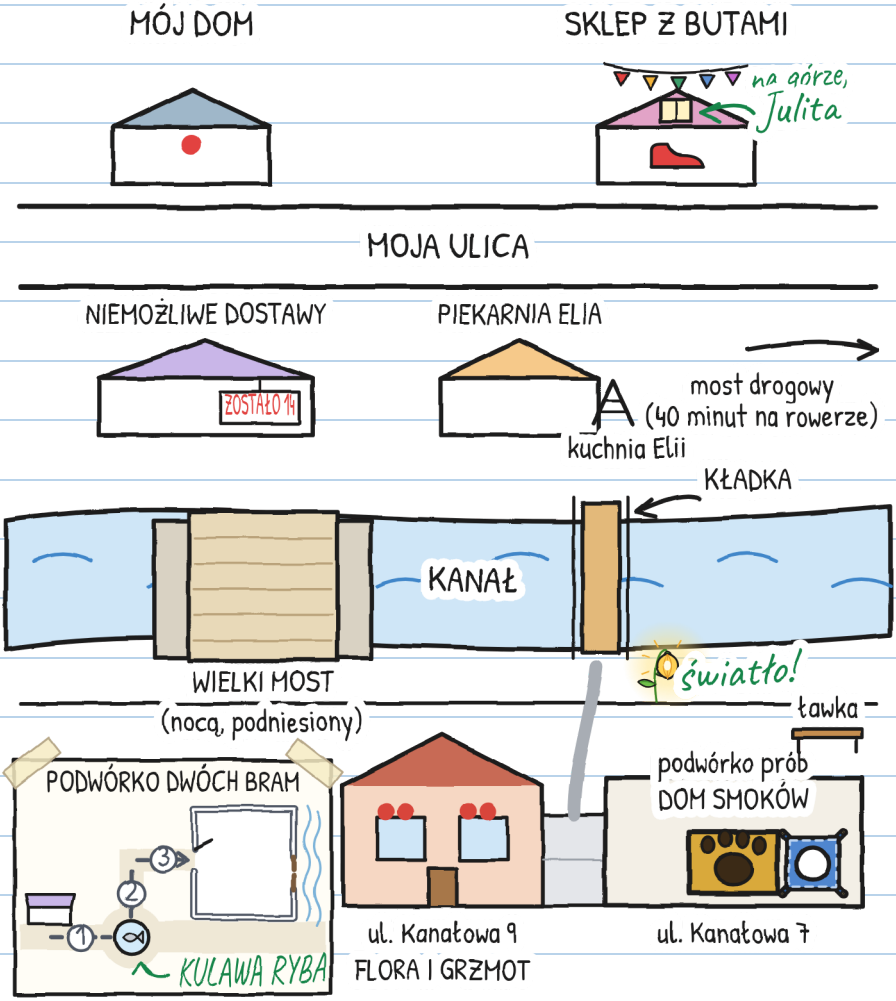

TWOJA TRASA

Kto niesie? Kto kieruje? Kto toruje drogę?
Kto uprzedza?

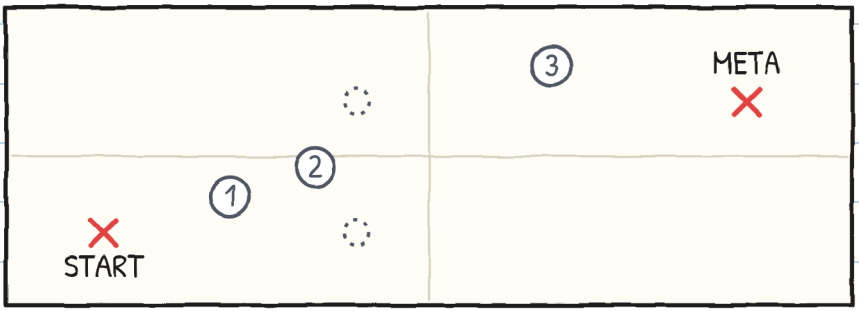

MIERNIK TRZECH

	NIEŚĆ	KIEROWAĆ	TOROWAĆ DROGĘ	UPRZEDZAĆ
odcinek 1				
odcinek 2				
odcinek 3				

Jeśli w kratce zawsze wychodzi to samo imię, zmień je. –J.

JEDNA HISTORIA, SZEŚĆ ROZMIARÓW

Jest sześć rozmiarów, dla dzieci od 3 do 16 lat, i ponad 20 języków. XXS, XS, S, M i L mają te same strony i te same rysunki. XL to powieść. Zmienia się tylko sposób opowiadania.

ROZMIAR XXS · PRE-A1
GUNI NAPISAŁ JEDNO SŁOWO I ZOSTAWIŁ MIEJSCE. WIDZISZ SŁOWO „WSPÓLNE"?

ROZMIAR XS · A1
Napisałem jedno słowo. Zostawiłem pół strony wolnej. Nie była wolna nawet minutę.

ROZMIAR S · A2
Na pierwszej stronie napisałem jedno słowo. Zostawiłem pół strony wolnej, na wszelki wypadek. Nie była wolna nawet minutę.

ROZMIAR M · B1
Na pierwszej stronie napisałem tylko jedno słowo. Zostawiłem pół strony wolnej, na wszelki wypadek. Nie została wolna nawet minutę.

ROZMIAR L · B2
Na pierwszej stronie napisałem tylko jedno słowo i zostawiłem pół strony wolnej, na wszelki wypadek. Nie została wolna nawet minutę.

ROZMIAR XL · B2-C1
Powieść ilustrowana · 13+

Poziomy według ESOKJ są orientacyjne.

Każdy w swoim rozmiarze. Ten sam teatrzyk. –J.

DLA RODZIN I NAUCZYCIELI

Pracuj nad każdym rozdziałem na linguaula.com

PRAWDZIWE PRZENOSZENIE: CO ROBIĆ

1. Przed wyjściem obejrzyj całą drogę.
2. Jedna osoba idzie wolna: otwiera drzwi i uprzedza.
3. Ręce na uchwytach. Z dala od zawiasów i zamknięć.
4. Z ładunkiem się nie biega ani nie rywalizuje.
5. Jeśli ktoś mówi „stój", zatrzymują się wszyscy.
6. Najpierw się odstawia na ziemię; potem się dyskutuje.
7. To, co duże, rozkłada się i składa we dwoje, z osobą dorosłą.

Pieczątka TYLKO W OPOWIEŚCI oznacza to, co może zdarzyć się w opowieści, ale nie przy prawdziwym przenoszeniu.

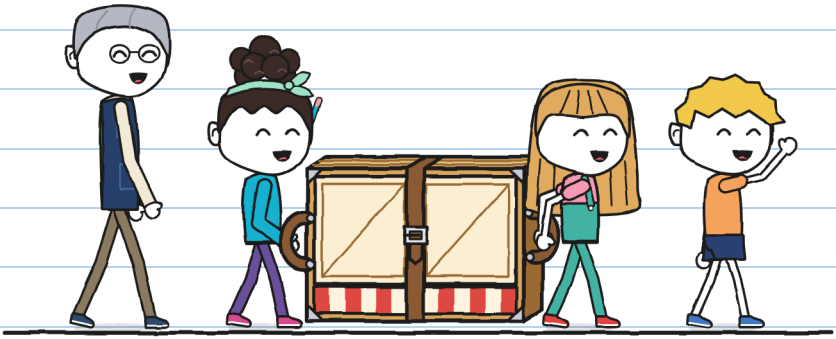

A jeśli wiesz coś o drodze, powiedz to wcześniej. –J.